

W 10/28

87-100 Toruń, ul. ... tel. 00 ... 65 22 186
e-mail ... w Związku ...
NIP 95 ... N 87060 ... 736
Nr r-ku 62 1090 1500 0000 0000 5002 0244

porządek nr K-145

IX 102/24



++ Burda, Helena,

10-512 Obsetyn

Włodawek
AK

++ Orszty Helena
zam. Burda Pom.
ps. „Kala” K-145/145

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Orszet Helena.....
J-X-145/145 Pom.....
Włodawek AK.....

- I./1. Relacja k. 25 s. 1-28
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 1 s. 1
- II. Materiały uzupełniające relację k. 4 s. 1-5
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 38 s. 1-38
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ...
- IV. Korespondencja
- 1) X. Orszet z E. Zawacką k. 8 s. 1-12
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 15
- VI. Fotografie dwa i ikony grafiki

1.11. Relacja: i korespondencja uzupełniająca
Helena - Orset Helena

1. Oświadczenie Heleny Orset z 8.09.1974,
mpis, kop. k. 3 str. 1-3
2. Oświadczenie - Heleny Orset - jak
wpis, mpis, oryg. k. 3 str. 4-5
3. Oświadczenie Heleny Orset z 8.09.1974,
mpis, oryg. k. 8 str. 6-13
4. Relacja Heleny Orset z 8.10.1975r,
mpis, oryg. k. 4 str. 14-17
5. Relacja Heleny - Orset, mpis,
oryg. k. 3 str. 18-23
6. List Heleny Burdy z 7.11.1993,
oryg. mpis k. 1 str. 23
7. Relacja Heleny Burdy z
8.10.1975, mpis, oryg. k. 3 s. 24-28

OSWIADCZENIE

Burda brat Helena^{1.}

Rei 145/9

Ja niżej podpisana Helena Burda z d. Orszt ur. dn. 20.XII.1912 r. w Kikole pow. Lipno córka Ludwika i Marianny, obecnie zamieszkała w Olsztynie przy ul. Kopernika 15 m 18, świadoma odpowiedzialności karnej za fałszywe oświadczenie, podaję, że od lipca 1941 r. do 17 stycznia 1944 r. należałam do konspiracyjnej organizacji jako czynny i zaprzysiężony członek występujący pod ps. "Kala" najpierw do ZWZ /Związek Walki Zbrojnej/, a po unifikacji do AK /Armia Krajowa/ we Włockawku. Przymierzenie odebrał ode mnie brat mój, Ludwik Orszt.

Od samego początku pełniłam funkcję bezpośredniej skrzynki, jako łączniczka Włockawek - Warszawa - Włockawek. Zostałam skontaktowana z bezpośrednim kurierem, który odbierał i przynosił pocztę. Ukryta ona była w okładkach książek, albo w opakowaniach wyrobów drogeryjnych. Otrzymywane z Warszawy materiały, w tym samym dniu po pracy, przekazywałam bratu mojemu, który mieszkał w tym samym domu co ja. W wolnych od pracy dniach dojeżdżałam do majątku, za Chocień, do Jerzego Grajowskiego zatrudnionego tam jako księgowy. Doręczałam mu przesyłki otrzymywane od Gustawa Olszewskiego, z którym także miałam kontakt. Gustawa Olszewskiego znałam jeszcze sprzed wojny. Nie wiedziałam jednak jaką funkcję piastował w organizacji. Podlegałam jego rozkazom.

Miałam również kontakt z Ireną Spryszyńską ps. "Wanda", obecnie Przedlaśka, która zgłosiła się do mnie na hasło przekazując pocztę.

Ogromnym ułatwieniem kontaktowania się ze mną było to, że pracując w niemieckiej drogerii, Paula Neumanna, jako sprzedawczyni, mogłam ze względną łatwością przyjmować i oddawać pocztę, która była najczęściej w kształcie książki, nie wzbudzając podejrzeń właściciela ani personelu. Kryjówką do chwili przekazania poczty dalej były ułożone na półce rolki papieru toaletowego.

Sytuacja taka trwała aż do stycznia 1944 r., t.j. do dnia mojego aresztowania, kiedy to późnym wieczorem gestapowcy, podszywając się pod policję kryminalną, weszli do mnie /mieszkałam na parterze/ i zmusili do zaprowadzenia ich na piętro do mieszkania brata. Byłam więc świadkiem jego aresztowania, po którym, wraz z jego żoną Antoniną, spaliłam wszystko co mogło być dowodem obciążającym i świadczyć o pracy konspiracyjnej. Zdażyłam się z tym uporać zanim gestapowcy wrócili do mieszkania brata, gdzie mnie aresztowali. Po zejściu do mojego pokoju stwierdziłam, że w czasie mojej nieobecności przeprowadzono rewizję. Nic nie znaleziono, gdyż wszystko zdażyłam zniszczyć.

W Gestapo postawiono mnie twarzą w twarz z człowiekiem, który mnie wsypał. Był strasznie zbity. Nie mógł utrzymać się na nogach. Twarz jego robiła wrażenie zmiążdżonej. Nie wyjawiam jego nazwiska, gdyż mam dla niego ogromny szacunek za jego udział w walce z Niemcami i jego patriotyzm. W tym czasie dość poważnie chorował i to chyba osłabiło jego wolę i było powodem załamania się. Powiedział do mnie tylko tyle: "Mów wszystko, bo ja wszystko powiem". W tej chwili otrzymał potężnego kopniaka, po czym stracił przytomność i został wywleczony na korytarz.

Gestapowcy czekali na moje zeznania i przynaglali do mówienia. Na pytanie: "Co mam mówić", pchnęli mnie na stół i od tej chwili rozpoczęło się bestialskie oprawianie. Krzyżąc zarzucali mnie pytaniami - szczególnie interesował ich kurier z Warszawy: jego nazwisko, sykwetka, sposób ubierania się, co przywoził. Wygląd kuriera opisałam, ale wręcz odwrotnie. Po tych i innych pytaniach zorientowałam się o co im chodzi i co już wiedzą. Zorientowałam się o tyle, że mogłam odpowiadać przecząco na ich pytania

i uparcie się tego trzymać. Jednak każde zaprzeczenie, czy brak odpowiedzi, powodowało nowe bicie. Po tym pierwszym śledztwie byłam tak obolała, wyczerpana i osłabiona, że ledwie doprowadzono mnie do celi.

W kilka dni później, w nocy, 21 albo 22.I.1944 r. zbudzono mnie ze snu i zaciągnięto do sali "Zeznań i tortur". Tam nastąpiła konfrontacja z Gustawem Olszewskim, który był już zmaltretowany i w dalszym ciągu, na moich oczach, bity i kopany. Kilku gestapowców z widoczną przyjemnością znęcało się nad nim. Był tak osłabiony, że nie potrafił utrzymać się w pozycji stojącej i padał na podłogę. Kopnięciami jednak stywiano go na nogi. Na tej konfrontacji oprócz mnie byli: Zygmunt Marecki, Ludwik Orsz, łącznik, którego nazwiska nie pamiętam i Irena Spryszyńska. Pytano mnie, wskazując na Olszewskiego, czy go znam i jak się nazywa. Odpowiedziałam twierdząco podając jego nazwisko i imię. Spryszyńska odpowiedziała, że zna go pod ps. "Zosia". Marecki i Orsz podali jego nazwisko. Łącznik zaś zaprzeczył i powiedział, że pierwszy raz widzi go na oczy.

Olszewski na pytanie, czy przyznaje się do udziału w organizacji, odpowiedział przecząco. Następnie zwrócił się do nas z prośbą o wybaczenie mu tego, że nas oszukał, gdyż dla korzyści osobistych tylko udawał, że prowadzi robotę organizacyjną. Wtedy gestapowcy obdarzyli nas kopniakami i wyrzucili na korytarz, skąd odprowadzono nas do cel. Olszewskiego do samego rana bito i męczono. Rano wniesiono go skutego do celi nr 7 oznaczonej czerwonym krzyżem.

Tej nocy przywieziono również z Kowala Józefa i Eugenię Polskich. Każdą dzień przynosił coś nowego trzymając w ciągłym napięciu. Codziennie wieczorem otwierały się okna cel więziennych i zaczynała się relacja z przesłuchań: kto był wzywany na śledztwo, o co pytano, jak odpowiadał. W tym miejscu muszę podkreślić, że Gustaw Olszewski zbity, zmaltretowany i zakuty w kajdany w dalszym ciągu dowodził tym zespołem aresztowanych wydając odpowiednie rozkazy: jak mamy zeznawać, aby pogmatwać Niemcom śledztwo. To on swoją wyjątkową postawą podtrzymywał nas na duchu, pomimo murów więziennych i zda się beznadziejnej sytuacji. Sam jakby drwił z życia - w razie potrzeby kazał na siebie zwałać winę.

Jednego wieczoru Olszewski zasygnalizował nam, t.j. mnie i Irenie Spryszyńskiej, z którą siedziałam w jednej celi, że prostopadle do naszego okna, w piwnicy, osadzono oficera Święcickiego, który jest zbity, głodzony i że trzeba mu pomóc. Trudne to było zadanie do wykonania, ale coś trzeba było zrobić, żeby ratować człowieka. Postanowiliśmy spruć sweter. Przedtem porozumialiśmy się ze Święcickim, że następnego dnia, w czasie wyjścia gestapowców na obiad, opuścimy na wóznie pajdkę chleba /nie mogliśmy zrobić tego natychmiast, ponieważ nie miałyśmy nic do jedzenia/. Następnego dnia z ogromnym zniecierpliwieniem i podnieceniem czekałyśmy na moment wyjścia gestapowców. Kiedy już się uciszyło zaczęłyśmy opuszczać chleb, ale w pewnym momencie, gdzieś na wysokości parteru, chleb się o coś zatrzymał i nie można go było niżej opuścić. Dopiero po wysunięciu ręki przez okno, chleb począł lekko opuszczać się w dół. Po dość długiej chwili usłyszałyśmy szereg kajdan o kratę i chleb został odwiązany od sznurka. Czekałyśmy kiedy powiadomi nas, że już zjadł wszystko, ale usłyszaliśmy, że nie może, że jeśli nie popije wodą, to nie jest w stanie ani kęsa więcej przełknąć. Byłyśmy w rozpacz, co dalej robić, ale i na to znalazłyśmy radę. Namoczyłyśmy watę wodą i opuściłyśmy, prosząc, żeby wyssał, bo więcej waty nie mamy. Operację tę powtarzałyśmy kilkakrotnie, aż do ugaszenia pragnienia. Naturalnie potem chleb został zjedzony i nie pozostało w celi śladów dokarmiania. Przez kilka dni tą drogą, zawsze o tej samej porze, przesyłałyśmy chleb i wodę naszemu współtowarzyszowi.

- 3 -

W kilka dni po naszym aresztowaniu przybyli do nas major dr Florian Sokowski i Szczepan Szatkowski z Czerniewie.

Po sześciu tygodniach pobytu we Włocławku i po wielokrotnych wzywaniach na śledztwo i konfrontację, 29 lutego 1944 r., przewieziono część więźniów z naszej grupy, a wśród nich i mnie, do więzienia w Łodzi. Jechaliśmy "na duże śledztwo", jak mówił gestapowiec - Berlińczyk, który był dla nas łagodny i przychylny. W czasie swojej służby pozwalał nam na kąpiel w kąpielni i wzajemne kontaktowanie się. Oddał nawet mój pierścienek mojej bratanicy, Barbarze.

W Łodzi ulokowano nas, kobiety, przy ul. Gdańskiej, mężczyźni zaś przy ul. Sterlinga.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że Gustaw Olszewski zmarł na serce. Z czasem okazało się, że wiadomość ta była fałszywa, bo otrzymaliśmy od niego z więzienia pozdrowienia z wyrazami otuchy.

W więzieniu łódzkim z naszej włocławskiej paczki były oprócz mnie: Irena Spryszyńska, Olga Lidke, Eugenia Polaka i Antonina Orszt. I tu wzywano nas na śledztwa i nie szechędzono razów. W czasie jednego z wezwań spotkałam się z moim bratem i żoną jego, Antoniną. Wtedy brata widziałam po raz ostatni - zginął w łódzkim więzieniu. Z bratową wracałam razem "suką" do więzienia. Pokazała mi, jak w czasie dzisiejszego bicia, złamano jej dwa palce u prawej ręki. Musiała bardzo cierpieć, ale trzymała się dzielnie. Mówiła o swoich dzieciach i ewentualnym powrocie do nich.

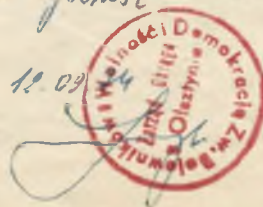
11 października 1944 r. wyznaczono nas na wyjazd do obozu w Ravensbrück. Wyjechałyśmy wszystkie za wyjątkiem Olgi Lidke, która pozostała nadal w więzieniu w Łodzi. Po bardzo krótkim pobycie w Ravensbrück zostaliśmy, za wyjątkiem Antoniny Orszt /w grudniu 1944 r. w czasie ostatniej selekcji żywcem posłano ją do pieca/, przewiezione do obozu w Beendorf k/Magdeburga. Było to karne komando. Z obozu tego nie wolno było pisać, byliśmy zupełnie odcięte od świata. Warunki w obozie były gorzej niż straszne. W kopalni, osiemset metrów pod ziemią, pracowałyśmy przy V-1. Karmiono nas nawet soloną włoszczyzną, a z braku wody całymi miesiącami nie myłyśmy się. Śmiertelność była zastraszająca, ale nadchodzące transporty wyrównywały luki i siły robotnicze nigdy nie brakowało.

Około 10 kwietnia 1945 r. szybciej niż oczekiwano zbliżył się front i rozpoczęła się likwidacja obozu. Plan SS był inny - miano nas sprowadzić do kopalni i tam wykończyć, ale nie mieli już na to czasu. Załadowano nas więc do wagonów bydłowych po 100 - 130 osób i od tej pory zaczęła się gehenna podróż pod opieką rozjuszonych swoją przegraną morderców. W czasie postojów wyrzucano z wagonów trupy i dziwiono się, że jest ich tak mało, a my, pozostałe przy życiu, dostawaliśmy obkędu z pragnienia. Na widok ~~wody~~ wody wiele kobiet mdlało. Podróż ta trwała około 2-tych tygodni. Stawiano nas na różnych bocznicach i znów wieziono, aż w końcu dotarłyśmy do Hamburga. Tam nas wyładowano. Byłyśmy w takim stanie, że nie reagowałyśmy już na bicie. Pomagając sobie nawzajem dowlokłyśmy się do obozu. Po kilku dniach, t.j. 1 maja 1945 r., przejął nas Szwedzki Czerwony Krzyż i przewiózł na teren Szwecji, gdzie otoczono nas opieką lekarską. Po bardzo intensywnym leczeniu i odzyskaniu względnych sił, 30 października 1946 r. wróciłyśmy, ja i Irena Spryszyńska, do Polski.

Olsztyn, dnia 8.IX.1974 r.

Helena Orszt-Burda
/Helena Orszt-Burda/
nr leg. ZBowID 229425.

*Stwierdzam zgodność
podpisa
Olsztyn, dn. 11.09*



sluzbowy

Ja niżej podpisana Helena Baranowa z d. Orsat ni 20
 grudnia 1944 r. w Łikole pow. Lipno ciotka Ludwika i Kamieny, obecnie
 zamieszkała w Olsztynie przy ul. Hoceńskiego 15 m 18. Oświadczam, zgodnie
 z prawdą, że w okresie od lipca 1941 do
 17-go stycznia 1944 należałam do Kaspimskiej Organizacji jako członkini
 i współpracownicy członka pseudonimem "Kala" najpóźniej do 17.2
 (Związek Walki zbrojnej), w jej unifikacji do AK (Armii Krajowej) w Łosławiu.
 Przynależność adhezarą do mnie brat mój Ludwik Orsat. Od początku przy-
 należności do organizacji pełniłam funkcję bezpośredniej szefowni łęcz-
 nikowej Łosławian - Kaspimskiej - Łosławianek oraz na rozkaz Gustawa
 Głuszyńskiego przenosiłam, ukryte w pudełeczku meldunki do ma-
 jątku Kaspimskiej przekazywałam je Głuszyńskiemu, który przekazywał tam jako
 postać kwi. Kaspimskiej w/n m. anatem jako również m. anatem
 szefowni oim pseudonimem Łęczniowa a Kaspimskiej.
 Wskazuję również kontakt z bandą (Irena Szymonowska), która zgłaszała
 się do mnie na karto przekazywałam ~~przekazywałam~~ postać
 w tym samym okresie kontaktowałam się z nią, było to, że pracuję
 w drożerii niemieckiej (Paula Keumann) jako sprzedawczyni mogłam
 w tym czasie łatwiej przynajmniej i oddawać postać mi walczyliście
 postać właściwie ani osobnie, tym bardziej, że kontaktowałam się
 między innymi opublikowałam listy formuły kwi. jako także rozgadałam mi
 i jej oddawałam zupełnie jawnie wobec personelu i klientów w
 drożerji w Łosławiu. Kwi. także na przynajmniej była szefownią
 Łosławian. Listy otrzymane w postać przekazywałam, oddawałam ca-
 łości, do brata mojego Ludwika Orsat.
 Wskazuję także kontakt z Gustawem Głuszyńskim o którym mi wiadom-
 ość jako pełnił funkcję w organizacji, ale ~~byłam jego współpracownicą~~
~~jego współpracownicą~~ wskazuję, że to moja córka i była, ale byłam
 przedmiotem, którego w tym czasie.

17-go stycznia w innym miejscu odwiedziłam moją kwi. Ludwikę
 Orsat. Ponieważ mieszkałam w tym samym domu na przystanku to
 zastanawiałam się, dlaczego przyjechała do mnie, faktycznie kwi. niemieckiej
 odwiedziła mnie do zapoznania ich i ~~oddała~~ do mieszkania brata i
 tym samym byłam ~~byłam~~ obecna przy jego odwiedzinach. Po jego odejściu
 opublikowałam wyzkało co mogło wskazywać na pracę w Kaspimskiej i być
 dowodem obciążającym. Wskazywałam jej a tym samym ~~byłam~~ przysłała pro-
 mnę zabrała mnie do mieszkania brata. Po zejściu do ~~do~~
 alicji, zastatałam postać w miejscu po przeprowadzaniu rewizji. Byłam
 nawet świadkiem z tego, że m. niemieckie nie miało, a gdyby wer-
 niej przysłała na górę to zastali by m. przy pełnym materiale obciąż-
 jącej.

Wskazuję również twa i twa z ciotkami, który m. niemieckie
 wyzkało. Wskazywałam jego nazwisko, ponieważ m. niemieckie
 wyzkało, za jego pośrednictwem ~~nie było~~ ^{unikowałam} kwi. niemieckiej
 i pozostała mi wyzkało, że ~~nie było~~ ^{unikowałam} kwi. niemieckiej
 Był tak szef, że m. anatem do ~~do~~ ^{przekazywałam} postać, m. niemieckie, bo ja
 wyzkało postać w tym czasie ~~nie było~~ ^{unikowałam} kwi. niemieckiej

sie, to ogólnie trudnej sytuacji, bo me niedziela co On powiadał i co się między w sprawie wyszło. A Gęstapowscy eachodzi na moje rozumie i przynagrali do tego. Na moje zapytaniu co nam mówić - odpowiedziano mi, klóde się, jak dostawiamy druki to będzicie wiedzieli i tak się zaczęło lecieć. Nie pamiętam ile razy muświłom się klóde i wstawać, ale słyszałam tylko jedno "mówi": "jestes z kamieniem pamięta mi krzyżatom. To pomyślanie jako poproszonym żęły mi pytam, bo mi mozę zupełnie zębnie myśli.

Dlatego następnego dnia ulga, bo mogłam zamierzać się co mi niedość i czego ja mam się trzymać - co pateronkie, a serem zapowierze. Po tej opowieści z ogólnym trudem dobielektam się do celi. Po jakimś czasie wiadomości ^{niechętnie} ja tylko tak ^{niechętnie} opowiadałam że mi bardzo mogłam zamierzać i co słuchać. ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} ~~możesz~~ ^{możesz} jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał. Pytałam mnie czy go znam i jak się nazywa. Wyzniciłom jego nazwisko i odpowiedział mi, że znam go od wielu lat, co było zgodne z prawdą. Rozmawiałam z nim, nie kłócał się, był trochę sprytny i taki, klóde po otrzymaniu podobnego pytania odpowiedział że zna go przed ps.

Do sądu, co Blizewski poturkował i podjął swoje pseudonimowy jeden powiadom. Tej nocy dwó osobie odwiedzano i od tej nocy zaczęły się cięgie śledstwa, kłócał się mi: między innymi przy tym lecieć. ~~Moje~~ ^{moje} ~~całkowite~~ ^{całkowite} pytam o kłócał się z to my muświłom określić jego wygląd i spróbować zidentyfikować. ^{Wszystko} ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} ~~możesz~~ ^{możesz} jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał.

Wszystko klóde przynosić co nowego trzymając w cięgłym nępar, em. ^{Wszystko} ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} ~~możesz~~ ^{możesz} jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał. Wtedy następnego dnia ulga, bo mogłam zamierzać się co mi niedość i czego ja mam się trzymać - co pateronkie, a serem zapowierze. Po tej opowieści z ogólnym trudem dobielektam się do celi. Po jakimś czasie wiadomości ja tylko tak opowiadałam że mi bardzo mogłam zamierzać i co słuchać. Wszystko jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał.

Wszystko klóde przynosić co nowego trzymając w cięgłym nępar, em. ^{Wszystko} ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} ~~możesz~~ ^{możesz} jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał. Wtedy następnego dnia ulga, bo mogłam zamierzać się co mi niedość i czego ja mam się trzymać - co pateronkie, a serem zapowierze. Po tej opowieści z ogólnym trudem dobielektam się do celi. Po jakimś czasie wiadomości ja tylko tak opowiadałam że mi bardzo mogłam zamierzać i co słuchać.

Wszystko klóde przynosić co nowego trzymając w cięgłym nępar, em. ^{Wszystko} ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} ~~możesz~~ ^{możesz} jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał. Wtedy następnego dnia ulga, bo mogłam zamierzać się co mi niedość i czego ja mam się trzymać - co pateronkie, a serem zapowierze. Po tej opowieści z ogólnym trudem dobielektam się do celi. Po jakimś czasie wiadomości ja tylko tak opowiadałam że mi bardzo mogłam zamierzać i co słuchać. Wszystko jak zobaczyłam Gustawo-Blizewskiego, który był już bardzo chęty i w dobrzym ciągu był prawnym kłócał.

Ja wiezj przypisana Helena Burda ur. du. 30 XII 1912.
 w Krakowie przy ul. p. corda Sierpaka; Marianny Obec-
 nie zamieszkuje w Warszawie przy ul. Kopernicka 15m18,
 świadczą wypowiedzialuom karujacy za fałszywe świad-
 czenie, podaje, ze od lipca 1941. do 17 stycznia 1944. na-
 leżała do konspiracyjnej organizacji jako członek i
 zaprzyjzonymi członkiem, występującym pod ps., Kala "najpierw
 do ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), a po unifikacji do AK
 (Armia Krajowa) w Kwatery Pymenowia odbrat
 ode mnie brat mój, Andrzej Orsit.

Od samego początku potrafiła skutecznie pośredniczyć
 między, jako łączniczka Kwaterek - Warszawa - Kwatery
 Łaskawie skontaktowała z bezpośrednim kierownictwem, który
 odbrat i prowadził prace, ukryta ona była, okładkach
 księzek, alba u opatrzaniom wyrobem drogerijnych. Otrzymała
 z Warszawy materiały, w tym samym dniu po pracy, przekazy-
 walała bratu w tajemnicy, który mieszkał w tym samym domu
 co ja. W ubiegłym roku przy okazji dojeżdżania do wojas-
 ku za Chocim, do Jerzego Stadovskiego za pośrednictwem
 jako księgowy. Dotychczas nie przeszedł ostryżowania od
 Gustawa Almonskiego, z którym także miałam kontakt. Ju-
 stawa Almonskiego zastawię jemu przed wojny. Wie wiadom-
 łać jednak jak, skutecznie przetrwał u organizacji Pod-
 legataci jej rozkazu.

Miała również kontakt z Janem Spruszyńskim ps. "Wanda"
 obecnie Podlaska, która zgłosiła się do mnie na wstę-
 pnie spotkanie.

Ograniczonymi ułatwieniami kontaktowała się ze mną było to

za pracę w niemieckiej drożdżarni Paula Neumaiera, jako sprzedawcy, mogłam ze względu na trudności przyjeżdżać i oddawać pracę, która była najniższą w kwaterze księżki, nie zatrudniającej podległej w Taszelskiej ani personelu. Książki do chwili powstania pracy dalej były ułożone na półce w kabinie toaletowej.

Sytuacja taka trwała aż do stycznia 1944 r. t.j. do dnia mojego aresztowania, kiedy to przyniósł mi niemiecki gestapowiec, podrywający pod polską kryminalną, wesoły do mnie (mimo że sam nie partem) i zmusił do zaprowadzenia ich na piętro do mieszkania brata. Byłam więc świadkiem jego aresztowania, po którym wracając jego żona Antonina, spłonięta nasyła, co mogła być do widzenia obciążeniem i świadkiem o pracy kulispiracyjnej, którą tam się z tymi raportami 24 dniem gestapowiec wrócił do mieszkania brata, gdzie mnie aresztował. Po zejściu do mojego pokoju stwierdziłam, że w domu mojej siostry ma przeprowadzenie rewizji. Nie ma materiałów, gdyż wszystko zostało zniszczone.

W 9-ym postanowiono mnie kazać w twarz, z celownikiem, który mnie ustrzał. Był strasznie zbity. Nie mogłam ustrzymać się na nogach. Twarz jego robiła wrażenie 2 miliardów lat. Nie wytrzymałam jego uderzenia, gdyż miałam dla niego ogromny szacunek za jego udział w walce z Niemcami i jego patriotyzm. W tym czasie dosiłam poważnie chorować i to chyba ostatnio jego kula i była powodem zstąpienia się. Powstałam tydzień do śmierci: „Mów wszystko bo ja wszystko powiadamiam.” K tej chwili otrzymałam potrzebny kopsiutek, po czym straciłam przytomność i został wywieziony na korytarz.

Gestapooy ciekali na moje zeznania i pytaли do mnie
 mienia. Na pytania: „co masz na imię?” „pamięł mion um stob”
 i w tej chwili sospaely si bastyalikej toprawianie. Krzywe
 ramieci mione pytaniami - sergo tui interesowati sep
 karsior z karstaby: jego uawisko, sylwetka, sposob ubierania
 si, co przywont. Byglad karsiera opisatam, ale wrye odwrot-
 me. Potym; iicnyga pytaniami zorientowatam sy o co
 mi chodit i co jui kieda. Zorientowatam sy o tyle, ze moq.
 Tam ekspozicije pomey na ich pytania; uparwi sy tej
 tryzynie jedyak kaidi zapomeceni, cy brak odpowiedi pr-
 kowato nowa bini. Potym pomey stelitue bytam tak
 ukolata wyuczpawit, ustalidam, ze ledwie doprawa deawo mion
 da colu.

X W kilka dni po tym, 4 moq, 21.08.1944. zbruchawo
 muni ze omu, ca kig gawit do sibi, zeznan i tortur. Tam
 nastypita konfrontacya z Gustawem Olszewskim, który jui
 byt uwaltrawony; w dalajai cyga na swoim oach bity
 i kopsiny. W kilka gestapooy z kideciami przy emuowan; my-
 est sy nad mion. Byt tak ustalidany, ze me potrafit sy
 utryzmai sy wogach w przyep stojaj; i padet na podlogę.
 Kopnuziamu jedniak stawiatu go na nogi. Na tej konpon-
 tacyj oprow mionu byli: Zygmunt Marszalki, Ludwik Orst,
 tymsik, którego uawisko me pamitaciu i krawa Spry-
 nyiska. Pytawo mionu wskazyje na Olszewskiego, cy go
 znanu i jak sy uawya. Olszewski stawa twierdzye pr-
 dajet jego uawisko i mion. Sprynyiska odpowiedziata, ze
 amu go pro jui, „koscia” Marszalki i Orst podali jui u-
 wisko. Zaczal zai zapomeyt i powiedzial, ze pieruny
 was kidi go na omy.

Olenski mu pyta, czy przysięga się do uduśnięcia i
 organizacji, w przeciwnym przypadku. Następnie wrócił
 się do nas z prośbą o wybaczenie mu tego, że musiał
 kłamać, gdyż dla komisji osobistych tyłko udawał, że
 prowadzi robotę organizacyjną. Wtedy gospodarz obda-
 rzył nas kopirakami i wyruścił nas korytarem, skąd
 odprowadził nas do cel. Oleszkiński do samego rana bi-
 to i sugerował Baco w miejscu go skutego do celu m. j
 organizacji czarnymi korytami.

Wtedy przysięgł na rozmiar z Kowala Józefa i Euge-
 niusz Polbitch

Wtedy daliśmy propozycję co nowego, przysięga u ciętych
 mapie. Codziennie wycieczki otwierają się okiem cel wiz-
 ualizacji i zaprowadzi się robota z przestępstwami. Kto byt wy-
 kradzież, ten starto, o co pytało, jak odprowadzi. W tym
 miejscu mu podpowiedzi, że Gustaw Oleszki z bity, emat-
 Artyści i zabity i każdy w dalszym ciągu do uduś-
 tła. Wprostemu arenie wariacji, wydała się wspomnieć
 rokary jak tuż wycieczki, aby przegmatwać Niemcom
 starto. To on swoją wyjątkową postać podtrzymać wst-
 mas na dachu, pomimo muru wycieczek i zda się u ba-
 mużniej sytuacji. Fakt jakby dawał z życia - u wari-
 potrzeby karać mu siebie wstaje wst.

Jeszcze więcej Olenski zaangażował uam f. j
 pmo i Kazimierz Sprysyński, z którym niedługo u jednej
 celu w następstwie od naszego obna w pierwszy esastron
 afieru Szwajcarskiego, który jest sbrty, gładzony i że prób-
 uam pramio. Trudno to być zadanie do wyświadczenia, ale
 on bręka byt, zrobi, wity rat. uac cło. uke. Postanowiliśmy

Spruce skator. Przewtem porozumiałysmy się z Sasiczekim, że następnego dnia, w czasie wyjsia gestapowcom na obiad opu-
 szymy na krótko pajdę chleba (nie mogłyśmy zrobić tego
 natychmiast, ponieważ nie miałyśmy nic do jedzenia). Nastę-
 pnego dnia z ogromnym niecierpieniem i podnieceniem
 czekałyśmy na ulotment wyjsia gestapowcom. Kiedy się już uci-
 syła zaczęłyśmy opuszczać chleb, ale w poręgu umiarkowa-
 gdnies na wysokości partora, chleb się o coś zatrzymał i nie
 mogliśmy go być dalej opuścić. Depira po krótkim czasie poru-
 szenia, chleb zaczął lekko opuszczać się w dół. Po dość dłu-
 giej chwili ustąpiłyśmy, nasz kawałek o krótko i chleb został
 odwrócony od sypiska. Czekając kiedy powiadomias, że
 już jest kawałek, ale ustąpiłyśmy, że nie, więc, że jeśli nie
 przepije wody, to nie jest w stanie ani kawałek więcej przetrwać.
 Byłyśmy w rozpacz, co dalej robić, ale i w końcu zdecydowałyśmy ra-
 dy. Wskazywałyśmy wate wody i spuszczałyśmy prongę, że by
 wyszło to więcej wate nie musimy. Spracę, że postanowiłyśmy
 być skrośne, że do ugaszenia prągnienia. Naturalnie potem
 chleb został jedzony i nie przestalo u cel. śladów doker-
 uniano. Pocz kilka dni to drogi, razem o tej samej porze, prze-
 syciłyśmy chleb i wody, uanem rozp. to uarysowi.
 W kilka dni po uunym arentowaniu przybył do nas major
 dr. Florian Sobotnik, Sierpau Szalowski z Czeremnowa.
 Po sześciu tygodniach pobytu we Krotkolu i po kilku-
 krotym wyznaczeniu na śledztwo i konfrontacje 29 kwietnia
 1944. przedstawiono nam wizji z naszej grupy, a wśród
 nich i uunio do uunio u todzi. "Gehalitsy" na dnie
 śledztwa, jak uunio gestapowie - "Berthaupt", który był dla

nas tygodni i przychylił. W czasie swojej służby pozwałat
 nam na kąpiel w Łazienkach i wzajemnie kontaktowaliśmy się. Od-
 dat namet mojej przyjaciółki mojej bratanicy Barbare.

W Łodzi ukończyła nas, kobiety, przy ul. Gdańskiej, wypo-
 czynu zaś przy ul. Sterlińskiego.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że Gustaw Olmowski
 zmarł na serce. W czasie ostatniej wizyty, w Warszawie to była festiwal-
 ka, bo odbywał się w związku z rocznicą powstania 24-
 varami stary.

W związku z Łódzkim z Warszawy wioślarskiej paczki były oprow. m. in.
 Bronia Sprysyńska, Olga Lidka, Eugenia Golska i Antonina Orst.

Właśnie w tym czasie nas na śledztwo i narodziła się wariacja. W czasie
 jednego z wieczorów spotkałam się z moim bratem i żoną jego
 Antoniną. Wtedy brata widziałam po raz ostatni, zginął w
 Łódzkiej kwaterze 2 bratanicy w ostatnim varum, "suka" do więzie-
 nia. Pokazała mi, jak w czasie służby jego bracia, płacąc mu jej dwa
 palce prawy ręki. Mierząca bracia czerpiąc, ale trzymając się dziel-
 ny. Mówiła o swoich dniach i ewentualnym powrocie do niej.

W październiku 1944. Wyzwolenie nas na wyjazd do obozu w
 Ravensbrück wyjechałyśmy w wyjazd z wyjątkiem Olgi Lid-
 ke, która pozostała nadal w więzieniu w Łodzi. Po bardzo
 krótkim pobyciu w Ravensbrück zostaliśmy z wyjątkiem
 Antoniny Orst (w grudniu 1944. W czasie ostatniej soboty
 również pozostała ja do pieca, przeznaczoną do obozu w
 Ravensbrück Bendorfie k/ Magdeburga. Była to karne
 karniżanka 2 obozu tego nie wolno było pisać, byłymy ra-
 petnie edycje w sprawie karniżki w obozie były gonić w
 stronę. W kopalinie oszusta i wstron pod ziemią, pracowałyśmy

przy V-1. Wrazem z nami walczył żołnierz niemiecki, a
 z braku wody całym miesiącem nie wypiliśmy nic.
 Śmierć miała być castrorazgą, ale nie udało się transportu
 do wyrownawaty laski i siły roboty między nami brakowało.
 Około 10 kwietnia 1945. rybczy mi oczekiwania z blizy
 się front i rozpacza się likwidacja oboru. Plan S.S. był
 inny - miarę nas sprowadzić do kopalni i tam wykonywać,
 ale nie udało się na to czasu. Zastawiano nas więc do
 kopalni bydlęcej po 100-130 osób i od tej pory zaczęła
 się gwałtowna praca pod opieką rozpuszczonych wózek przy
 się mordować. W czasie postępu wypracowania z kopalni
 grupy i dzielono się, że jest jak tak mało, a my, pozosta-
 le przyjeżdżamy, dostawaliśmy się służyć z pragnieniem
 Na braku wody wiele kobiet umierało. Podróż ta trwała
 około 2-ech tygodni. Stawiano nas na różnych bojach
 i wiozł kierowni, aż w końcu dotarliśmy do Hamburga.
 Tam nas wyładowano. Byliśmy w takim stanie, że nie
 reagowaliśmy już na bicia. Prowadzili nas w kierunku do-
 wiozłymi się do oboru. Po kilku dniach tj. maja 1945.
 przysłał nas Szwedów Creswojny Przy i pozwolost na teren
 Szwecji, gdzie otworono nas opiekę lekarską. Po kilku
 tygodniach leżaliśmy i caryskami krędydymy się
 do października 1946, wróciliśmy, ja i Graha Spryszyńska
 do Polski.

Obstętu do 8 IX 1974

H) Helena Burda
 nr leg. ZBoWiD 229425

prośbę o przekaż:
 Lwów. Bojownikom o Wolności i Demokrację
 Zasad Obywatelską w Olsztynie
 Państwu. Słucham podziękuję

R E L A C J A

Helena Burda z domu Orszt, w czasie okupacji Helena Orszt, urodzona dn. 20.12.1912 r. w Kikole, pow. Lipno, córka Ludwika / z zawodu piekarz / i Marianny z domu Pawłowskiej. Wykształcenie średnie. Zawód wyuczony - drogistka. Zam. 10-512 Olsztyn, ul. Kopernika 15 m 18, tel. 5505.

Od stycznia 1938 r. do kwietnia 1940 r. pracowałam jako drogistka w drogerii mgr Anny Sokołowskiej w Warszawie przy ul. Koszykowej 10. Przed wybuchem wojny zostałam przeszkolona w zakresie obrony przeciwlotniczej na kursie zorganizowanym przez LOP w Warszawie przy ul. Filtrowej 69. W czasie okupacji od czerwca 1940 r. do 17 stycznia 1944 r. pracowałam w niemieckiej drogerii Paula Neumanna we Włocławku.

Od lipca 1941 r. do 17 stycznia 1944 r. należałam do konspiracyjnej organizacji jako czynny i zaprzysiężony członek, występujący pod ps. "Kala", najpierw do ZWZ / Związek Walki Zbrojnej /, a po unifikacji do AK / Armia Krajowa / we Włocławku. Przyrzeczenie odebrał ode mnie brat mój, Ludwik Orszt.

Od samego początku pełniłam funkcję bezpośredniej skrzynki kontaktowej, jako łączniczka Włocławek - Warszawa - Włocławek. Zostałam skontaktowana z bezpośrednim kurierem, który odbierał i przynosił pocztę. Ukryta ona była w okładkach książek, albo w opakowaniach wyrobów drogeryjnych, najczęściej w pudełkach z ziółami. Otrzymane z Warszawy materiały, w tym samym dniu, po pracy, przekazywałam bratu mojemu, który mieszkał w tym samym domu co ja. W wolnych od pracy dniach dojeżdżałam do majątku, za Chocień, do Jerzego Grałowskiego, zatrudnionego tam w charakterze księgowego. Doręczałam mu przesyłki otrzymane od Gustawa Olszewskiego, które przewoziłam ukryte w pudernicze. Gustawa Olszewskiego znałam jeszcze z przed wojny. Nie wiedziałam jednak jaką funkcję pełnił w organizacji. Podlegałam bezpośrednio jego rozkazom.

Miałam również kontakt z Ireną Spryszyńską ps. "Wanda", obecnie Przedlaska, zam. 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 m 24, która zgłosiła się do mnie na hasło przekazując pocztę.

Ogromnym ułatwieniem kontaktowania się ze mną było to, że pracując w niemieckiej drogerii jako sprzedawczyni mogłam ze względną łatwością przyjmować i oddawać pocztę, nie wzbudzając podejrzeń właściciela, personelu ani klientów znajdujących się w składzie. Kryjówką do chwili przekazania poczty dalej były ułożone na półkach rolki papieru toaletowego. Sytuacja taka trwała do stycznia 1944 r., t.j. do dnia mojego aresztowania, kiedy tegoż wieczorem gestapowcy, podszywając się pod policję kryminalną, weszli do mnie / mieszkałam na parterze / i zmusili mnie do zaprowadzenia ich na piętro do mieszkania brata. Byłam więc świadkiem jego aresztowania, po którym, wraz z jego żoną Antoniną, spaliłam wszystko co mogło być dowodem obciążającym i świadczyć o pracy konspiracyjnej. Zdażyłam się z tym uporać, gdy gestapowcy wrócili do mieszkania brata, gdzie mnie aresztowali. Po zejściu do mojego pokoju stwierdziłam, że w czasie mojej nieobecności przeprowadzono rewizję. Nic nie znaleziono, gdyż wszystko zdażyłam zniszczyć.

W gestapo postawiono mnie twarzą w twarz z człowiekiem, który mnie wsypał. Był strasznie zbity, nie mógł utrzymać się na nogach, a twarz jego robiła wrażenie zmiażdżonej. Powiedział do mnie z ogromną rozpaczą: "Ja wszystko powiedziałem". W tej chwili otrzymał potężnego kopniaka po czym stracił przytomność i został wywleczony na korytarz. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że coś powiedział, ale co. Co mieści się w tym jego powiedzeniu "Wszystko powiedziałem", Gestapowcy czekali na moje zeznania i przynag-

✓ brat drożdże zian u... z...

lali do mówienia. Na pytanie: " Co mam mówić " pchnęli mnie na stół i od tej chwili rozpoczęło się bestialskie oprawianie. Bito mnie batami - to były ich odpowiedzi na moje pytania. Po każdej serii batów stawiano mnie na nogi i krzyczano: " Mów, mów, mów ". Będąc już kompletnie zmaltretowana poprosiłam o zadawanie mi pytań, bo nie jestem w stanie zebrać myśli i cośkolwiek sama powiedzieć. Po zadawanych pytaniach zorientowałam się o co im chodzi i co już wiedzą. Zorientowałam się o tyle, że mogłam odpowiadać przecząco na ich pytania i uparcie się tego trzymać. Każde jednak zaprzeczenie czy brak odpowiedzi powodowała nowe bicie.

Szczególnie interesował ich kurier z Warszawy: jego nazwisko, sylwetka, sposób ubierania się, co przywozi. Wygląd kuriera opisałam, ale wręcz odwrotnie.

~~KAJDAN~~ Po tym pierwszym śledztwie byłam tak obolała, wyczerpana i osłabiona, że ledwie doprowadzono mnie do celi.

W kilka dni później, w nocy, 21 albo 22 stycznia zbudzono mnie ze snu i zaciągnięto do sali " Zeznań i tortur ". Tam nastąpiła konfrontacja z Gustawem Olszewskim, który był już zmaltretowany i w dalszym ciągu; na moich oczach, bity i kopany. Kilku gestapowców z widoczną przyjemnością znęcało się nad nim. Na tej konfrontacji była również Irena Spryszynska. Pytano mnie, wskazując na Olszewskiego, czy go znam i jak się nazywa. Odpowiedziałam twierdząco podając imię i nazwisko. Spryszynska odpowiedziała, że zna go pod ps. " Wosia ".

Olszewski na pytanie, czy przyznaje się do udziału w organizacji, odpowiedział przecząco. Wtedy to gestapowcy obdarzyli nas kopniakami i wyrzucili na korytarz, skąd odprowadzono nas do cel.

Tej nocy przywieziono również z Kowala Józefa i Eugenię Polskich. Każdy dzień przynosił coś nowego trzymając w ciągłym napięciu. Codziennie wieczorem otwierały się okna cel więziennych i zaczynała się relacja z przesłuchań: kto był wzywany na śledztwo, o co pytano i jak odpowiadał. W tym miejscu muszę podkreślić, że Gustaw Olszewski zбитy, zmaltretowany i zakuty w ~~KAJDAN~~ kajdany w dalszym ciągu dowodził tym zespołem aresztowanych.

Jednego wieczoru Olszewski zasygnalizował nam, t.j. mnie i Irenie Spryszynskiej, z którą w tym czasie siedziałam w jednej celi, że prostopadle do naszego okna, w piwnicy, osadzono oficera Święcickiego, który jest zбитy, głodzony i że trzeba mu pomóc. Trudne to było zadanie do wykonania, ale coś trzeba było robić, żeby ratować człowieka. Sprużyśmy sweter. Porozumiałyśmy się ze Święcickim, że następnego dnia, w czasie wyjścia gestapowców na obiad, opuścimy na wełnie pajdkę chleba / nie mogłyśmy zrobić tego natychmiast, ponieważ nie miałyśmy nic do jedzenia /. Następnego dnia z ogromnym zniecierpliwieniem i podnieceniem czekałyśmy na moment wyjścia gestapowców. Kiedy już się uciszyło zaczęłyśmy opuszczać chleb, ale w pewnym momencie, gdzieś na wysokości parteru, chleb się o coś zatrzymał i nie można go było niżej opuścić. Dopiero po wysunięciu ręki przez okno, chleb zaczął lekko opuszczać się w dół. Po dość długiej i denerwującej chwili usłyszałyśmy szcęk kajdan o kratę i chleb został odwiązany od sznurka. Czekałyśmy kiedy powiadomi nas, że już zjadł wszystko, ale usłyszałyśmy, że nie może, że jeśli nie popije wodą, to nie jest w stanie ani kęsa więcej przełknąć. Byłyśmy w rozpacz. Co dalej robić. Ale i na to znalazłyśmy radę. Namoczyłyśmy watę wodą i opuściłyśmy, prosząc żeby wyssał, bo więcej waty nie mamy. Operację tę powtarzałyśmy kilkakrotnie aż Święcicki ugasił pragnienie. Naturalnie potem chleb został zjedzony i nie pozostało w celi śladu dokarmiania. Przez kilka dni tą drogą, zawsze o tej samej porze, przesyłałyśmy chleb i wodę naszemu współtowarzyszowi.

Po sześciu tygodniach pobytu we Włocławku i po wielokrotnych wzywaniach na śledztwo i konfrontację, 29. 02. 1944, przewieziono część więźniów z naszej grupy, a wśród nich i mnie, do więzienia w Łodzi. Jechaliśmy

na " duże śledztwo ", jak mówił gestapowiec - berlińczyk, który był dla nas łagodny i przychylny. W czasie swojej służby pozwalał nam na kąpiel w łazience i wzajemne kontaktowanie się. Oddał nawet mój pierścionek mojej bratanicy, Barbarze.

W więzieniu łódzkim z naszej wrocławskiej paczki były oprócz mnie: Irena Spryszyńska, Olga Lidke obecnie Olszewska, zam. 80-264 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 131 m 6, Eugenia Polska i Antonina Orsz, zamordowana w Ravensbrück. I tu wzywano nas na śledztwo i nie szcędzono razów. W czasie jednego z wezwań na gestapo spotkałam się z moim bratem i jego żoną Antoniną. Wtedy brata widziałam po raz ostatni. Widocznie sądzonym było mu zginąć z rąk niemieckich oprawców. W czasie I-szej wojny światowej w 1918 r., jako młody człowiek, był więziony za działalność konspiracyjną w POW. Koniec wojny przyniósł mu wolność. Drugiego aresztowania nie przeżył. Został zamordowany w łódzkim więzieniu. Z bratową ze śledztwa wracałam " suką " do więzienia. Pokazała mi, jak w czasie bicia, złamano jej dwa palce u prawej ręki. Musiała bardzo cierpieć, ale trzymała się dzielnie. Mówiła o swoich dzieciach i ewentualnym powrocie do nich. Była to jedna z tych cichych bohaterek, o których mało się wie, mało się mówi, a które w ofierze dla ojczyzny złożyły własne życie.

11 października ~~WYJAZD NA OBOZ~~ 1944 r. wyznaczono nas na wyjazd do obozu w Ravensbrück. Wyjechałyśmy wszystkie za wyjątkiem Olgi Lidke, która pozostała nadal w więzieniu w Łodzi. Po bardzo krótkim pobycie w Ravensbrück zastałyśmy za wyjątkiem Antoniny Orsz / w grudniu 1944 r. w czasie ostatniej już selekcji w obozie posłana do pieca / przewiezione do obozu w Beendorf k/Magdeburga. Było to karne komando. Z obozu tego nie wolno było pisać - byłyśmy zupełnie odcięte od świata. Warunki były gorzej niż straszne. W kopalni, osiemset metrów pod ziemią, pracowałyśmy przy V-1. Karmiono nas nawet soloną włoszczyzną, a z braku wody całymi miesiącami nie myłyśmy się. Śmiertelność była zastraszająca, ale nadchodzące transporty wyrównywały luki i siły roboczej nigdy nie brakowało. Pracowałyśmy po dwa tygodnie na noc, a jeden tydzień na dzień. Byłyśmy wiecznie głodne i nie wyspane. Głód oszukiwałyśmy ssąc bez przerwy kryształki soli, a spać nauczyłyśmy się idąc szachtem do pracy. Natomiast na bród nie znalazłyśmy żadnego sposobu. Wprawdzie dzieliłyśmy otrzymaną rano kawę na połowy: do picia i do mycia, ale to nie rozwiązywało sprawy - zarastałyśmy brudem.

Okolo 10 kwietnia 1945 r. szybciej niż oczekiwano zbliżył się front i rozpoczęła się ewakuacja obozu. Plan SS był inny: miano nas sprowadzić do kopalni i tam wykończyć. Nie mieli już na to czasu. Załadowano nas więc do wagonów bydłowych po 100 - 130 osób w każdym i od tej pory zaczęła się gehenna podróż pod opieką rozjuszonych swoją przegraną morderców. W czasie postojów wyrzucano z wagonów trupy i dziwiono się, że jest ich tak mało. A my, pozostałe przy życiu, dostawałyśmy obłędu z pragnienia. Na widok wody wiele kobiet mdlało, zaś według naszych " konwojentów " żadna woda nie nadawała się do picia. Żywiłyśmy się trawą i korzeniami. W czasie postoju w przeciągu paru minut nasyp kolejowy porośnięty młoda wiosenną trawą stawał się zupełnie łyśy. Podróż ta trwała około 2-tych tygodni. Stawiano nas na różnych bocznicach i znów wieziono, aż w końcu dotarłaśmy do Hamburga. Tam nas wyładowano. Byłyśmy w takim stanie, że nie reagowałyśmy już na bicie. Pomagając sobie nawzajem dowlokłyśmy się do obozu. Po kilku dniach, t.j. 1 maja 1945 r. przejął nas Szwedzki Czerwony Krzyż i przewiózł na teren Szwecji, gdzie otoczono nas opieką lekarską. Po bardzo intensywnym leczeniu i odzyskaniu względnych sił, 30 października 1946 r., wróciłam do Polski.

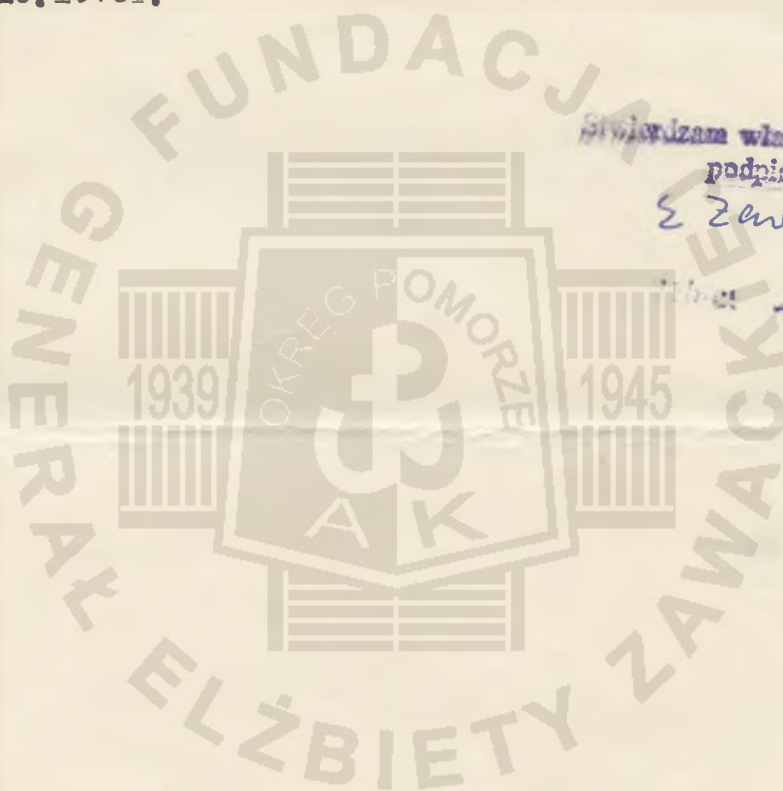
Od kwietnia 1947 r. uczęszczałam na kurs księgowości w Toruniu, a we wrześniu 1947 r. rozpoczęłam pracę w Powszechnym Domu Towarowym w Olsztynie

w dziale księgowości, gdzie pracowałam do stycznia 1950 r. W styczniu 1950r rozpoczęłam pracę w Państwowym Teatrze im. St. Jaracza w Olsztynie, gdzie pracowałam do emerytury, t. j. do dnia 31.03.1973 r. Od 1953r do 1969r pracowałam społecznie w Radzie Zakładowej pełniąc funkcje: sekretarza, skarbnika i inne. Pracowałam również w Lidze Kobiet. Obecnie jestem trzecią kadencję kawnikiem sądowym przy Sądzie Powiatowym w Olsztynie wydz. cywilny, drugą kadencję zastępcą przewodniczącego Woj. Komisji Rewizyjnej ZBoWiD i zastępcą przewodniczącego Środowiska b. więźniów obozów koncentracyjnych przy Woj. Zarządzie ZBoWiD w Olsztynie oraz przewodniczącą Rady Kobiet przy Związku Inwalidów Wojennych w Olsztynie. Od 19.01.1974r. jestem na rencie wojennej.

Elżbieta Zawacka

B. żołnierz AK, b. więzień obozów koncentracyjnych

Olsztyn, dn. 8.10.1975r.



Świadczyam własnoręcznie

podpisu

Elżbieta Zawacka

awacka

RELACJA HELENY ORSZT

zam. BURDA

HELENA ORSZT zam. BURDA, ur. 20. XII. 1913 r.
w Kikole pow. Lipno, córka Ludwika i Mariany
z d. Pastorskiej. Ojciec był przemysłowcem
(piłkarem), matka bez zawodu. Przeszholona w PKW
Obecnie Helena BURDA mieszka w: ul. Kopernika 15/18
10-5R OLSZTYN

Posiada wykształcenie średnie (koresponden-
cyjne) - 3-letni kurs drogisty, kurs precjozot-
niczy - samoczynny w Warszawie przy ul. Tiltro-
wej 69.

W czasie okupacji mieszkała w Wrocławu
przy ul. W tym samym domu
mieszkał na piśmie jej brat, Ludwik ORSZT
z żoną ANTONINĄ ORSZT.

Pracowała w drogerii Paula Meumanna jako
sprowadzycielki, z czego też się utrzymywała.

W związku z tą pracą miała możliwość spno-
dazy w drogerii „na lewo”. M. in. sprowadzała Po-
lakom w ten sposób sacharyny czy otrzymane
dodatkowe porcje masekuli z mleczarui, zamie-
niata je na sól.

Kadla słuchata w dyrektorze garbarni, Niemca,
przy ul. Toruńskiej.

W Wrocławu podczas wojny, Niemcy prowadzili
akcję wywożenia, między innymi, blond włosach i mi-
biestnych oczach kobiet na tzw. „nasionki” -

przydzielano je potem rodzinom niemieckim, goni¹⁹
był wtedy, niezadowolony do wojny niemieckiej. Wro-
dzone dzieci rejestrowano jako niemieckie.

Pani Helena była również przekonana no „naszły”
uniknęła tego byłby ~~daleko~~ dzięki szczęśliwemu
biegowi do Niemiec (w dniu, kiedy przyjeżdżał po nią
Niemcy do pracy, miała urlop). M.in. uniknęła też
„Upadku” w Opatowie, skąd wywieziono na przymuso-
we roboty. Opatów starano również w kosciółkach.
Wiele polskich rodzin zostało wyprzedzonych –
na opatowski dawano im 20 minut.

Do ZWZ zostało zwerbowane w lipcu 1944r.

przez brata LUDWIKA ORSZETA, który również
odebrał od niej przysięgę. Przyjęła no kmyz,
z książeczką do nabożeństwa „trzymając pale o górną.”
Otrzymała pseudonim „Kala”.

Od samego początku pełniła rolę skrytarki korespon-
dencji w drożerii, gdzie pracowała (przy ul. Maja).

Jako Teżniczka funkcjonowała w terenie Włocławek-
Warszawa - Włocławek. Została skontakowana ber-

pośrednictwem kuriera W.O. (był nim wyprawy opier
kolejniczek), który odebrał i przywiózł paczkę. Była to
2 x tygodniowo, w ramach stałej Teżniczki. Mówiła
ono była w detadkach krótkich (szafrem był
niemieckie książka Goebelsa), albo w opatowianach
wyprawy drożerijny.

Otrzymała z Warszawy materiały, tego samego
dnia po pracy, przekazane bratu LUDWIKOWI.

W wolnych od pracy dniach dojeżdżała do majątk-
ku za CHOCEN, do Tenego GRADOWSKIEGO, zatrud-
nionego tam w charakterze krótkowojca. Dostawała
mu przesyłki, otrzymała od Gustawa OLSZEUSKIEGO

"Gwiezda", z którym kontaktowała się we Włocławku. 20
Została po prostu sprzed wojny. Nie wiedziała, jak
on pełnił funkcję w organizacji. Był jej bezpośrednim
metożonym.

Kontaktowała się również z IRENĄ SPRYSZYŃSKĄ - PRZED-
LACĄ ps. "WANDA", która zgłosiła się do niej in-
westycją, przekazyując porty. Wyjdy dla matematyki konspira-
cyjnej, do chwili przekazania dalej, były utworzone
również na półce roli papieru toaletowego.

HELENA ORSZET działała w systemie trojki.
W jej "trojce" pracowała "WANDA" i GUSTAW OLSZEUSKI.
Zadaniem wyspyk etniczki AK było werbowanie
innych. Tym rytmem decydował charakter - werbowano
przed wybuchem wojny.

Sytuacja taka trwała do stycznia 1944 r. do chwili
aresztowania jej brata LUDWIKA. Następnie gestapo
pomyślało po niej, umożliwiając do wstąpienia niemieckim bu-
tom i jego żony. W międzyczasie zgłoszono spalić wybuch
obciążające matematyki. Po pewnym czasie gestapo wróciło
i aresztowało również obie kobiety.
W więzieniu okazało się, że wyjechała z towarzyszy walki,
po prostu, ale dla drugiego niechciała. Młodego nie ryłała,
mimo bicia i tortur.

W nocy z 21/22 stycznia 1944 r. skonfrontowano ją z GUSTA-
WEM OLSZEUSKIM. Tam pomyślała, że po zna, jeszcze sprzed
wojny. Był obrutnie zmaltretowany. Oprócz niej no kofra-
tać byli: ZYGMUNT MARECKI, LUDWIK ORSZET, Tadeusz MN,
IRENA SPRYSZYŃSKA, .. SUCHORZEUSKA z mężem

GUSTAW OLSZEUSKI nie pomyślała się do udziału w konspiracji
również tej nocy przypięto z KOUALA JÓZEFA i EUGENIEJ
POLSKICH.

W więzieniu, narozwini, uszyby kontaktowała się przez okno.

- „dowodzić”, mimo tortur, G. OLSZEWSKI. Podparcie, jak
kneba zeznawca. M. in. zaprzeczając, że u pinniny jest
wizjoner, kity i zgodny oficer ŚWIĘCICKI. Na nitce po-
dawany mu przez dno zniżoną wata i kawałek chleba.
U kilku dni po aresztowaniu H. ORSZT. uwizniany robot
mij Florian SOBOLOWSKI z Czerwic.

Po 6 tygodniach, 29. II. 1944. przewieziono ci. wizniów
do Łodzi, Komisji Helmut ORSZT.

Tam u wizniów spotkała Tagodnego, przychylni nasto-
wionego do Polaków Berlińczyk - pozwalał na kupał
i wzajemny kontaktowaniu się. Oddał nawet perscionek
H. ORSZT jej bratanicy, Barbare.

U ŁOZI ulokowano kobiety przy ul. Gdelskiej, mieszka-
jący Sterlinga.

Pewnego dnia rozszła się wieść, że G. OLSZEWSKI nie
żyje. Z czasem okazało się, że wiadomości były fałszy-
we, bo otrzymano od niego przedmioty z wyrobami
otuchy.

Rozem z nią były wizniowie: IRENA SPRYSZYŃSKA, OLEA
LIDKA, EUGENIA POLSKA i ANTONINA ORSZT. Tam po-
war ostatni widniała brata LUDWIKA. Zginął u wizniów
żona jego, ANTONINA, była mocno maltretowana.

11. X. 1944 v. Wywieziono z pozostałymi wizniówkami
do Ravensbrück (z wyjątkiem OLGILIDKI).

W XII. 1944 v., w czasie ostatnich selekcji, ANTONINA
ORSZT została zyciem spalona, a pozostałe przewi-
zione do Beendorf. u / Magdeburga. Była to kamie
komando. Były odejście od siatek, pracowały u ho-
palni 800 m. pod ziemią, przy mod. V-1.

Śmierćelności była zasadastrajca,
Ok. 10. IV. 45 v., gdy zbliżał się front, rozpoczęła
się likwidacja doboru. Wierziono je ok. 2 tygodni,
aż u wiosen dotarli do Hamburga. 1. V. 45 v. miesiąc
je swodki Czerwony Krzyż i pojedynki do Szwecji,
gdzie obierano je troškiny opieki.

3. X. 46 v. wróciła z IRENA SPRYSZYŃSKA do kraju.

Odenacjom Krzyżem Walecznych (podaje G. OLSZEWSKI) 20 22

Po przyjeździe na szczyt (od 47v) na kurs wojno-
wosci w Tomlinie, a od 1X. 47v. rozpoczął pracę w PDT
w OLSZTYNIE, gdzie pracował do I. 1950v.

Od I. 1950v - 31. III 73v (do chwili przejścia na
emeryturę) pracował w teatrze im. S. Jaracza
w Olsztynie. Po przejściu na emeryturę pracował
społecznie w Radzie Zajt. jako sekretarka i skar-
bniczka. Pracował także w Lidze Kobiet. Obecnie
jest tancerkiem w Szkoła Politechniki w Olsztynie.
Posiada puderniczkę, własny przewoźny materiał kosm.

Zwrotki:

- GUSTAW OLSZEWSKI - jego relacja o wstąpieniu w spór
dwojgielności HELENY ORSZT-BURDY
w czasie wojny.
- FELICJA ORSZT - rel. 446 P
- OLGA LIDKA zam. OLSZEWSKA - rel. 173 P
- IRENA SPRYSZYŃSKA - PRZEDŁACHA - rel. 135 P
- HENRYKA ZBAKOWSKA zam. TOMASZEWSKA - rel. 452 P
- STUDIUM PP - obwód WŁOCŁAWEK
- HELENA BURDA - Relacja z przerwą obozową

Helena Buida
ul. Kępczyńska 15 m 18
10-513 - Głubczynek

Głubczynek, dnia 7-11-93 r.

Wspaniały Panie!

Przepraszam, że tak późno odpowiadam na Pana list, ale spóźniłem się z powodu 7 małych rodzinnych kłopotów, w czasie tym mogłoby być trochę choroba i medyczne smutki.

Do konspiracji należałam od lipca 1941 r. w czasie tym szefem komórki był Gustaw Głowacki, natomiast aresztowana byłam 17 stycznia 1944 r.

Jeśli chodzi o dane dotyczące mojej pracy konspiracyjnej, to podobać mi się w mojej relacji. Niekiedy od tego, bardzo szeregobny, wynikał przypadek, że moją p. m. oj. Anna Buida, który przypadek znajduje się w Fundacji.

Jeżeli dodatkowe dane mogą pomóc, to aresztowanie w Włocławku było już w grudniu 1943 r. W porządku grudnia 1943 r. aresztowana była większość starszych już ludzi, których większość mi pamiętam. Ona zmarła w więzieniu w Włocławku, ona w obozie w Raweuskim. Później w grudniu 43 r. aresztowana była Irena Spryngajska obecnie Przeworsk ps. "Kamień" zam. 4-wo Poznańskie 3m 24, jej relacje znajdują się w Fundacji.

Z poważaniem
Anna Buida

Artykułami, które przesyłki otrzymane od Gustave Olshskiego,
 które przesyłkami ukryte w pudelnicie. Gustave Olshskiego zaczął
 pisać z przed wojny. Nie wiedziałam jednak jakiej funkcji pełnił
 w ogóle. Podlegałam bezpośrednio jego rozkazom. Miałam również
 kontakt z Henry Spryngirsky ps. "Nenda", obecnie Predlacke, zam.
 00-680 Warszawa, ul. Poniańska 3 m. 24, która zgłosiła mi do mnie
 na kartę, przekazywała pocztę. Ofiarnym uświadczaniem kontaktowa-
 nia mi się ze mną było to, że pracuję w nim. Dostępni jako prze-
 dawcy, miałam z wyglądu łatwości przyjmować i oddawać
 pocztę, nie wzbudziła podejrzeń wściciele, personelu, ani
 klientów, znajdujących się w śledztwie. Kryjącymi, do chwili pre-
 karania pocztę dalej, były wiadomości na półkach rolki papieru
 toaletowego. Sytuacja była trudna do stycznia 1944 r. tj. do
 dnia mojego aresztowania, kiedy to późnym wieczorem gestopowcy,
 podrywając mi pod półkę kryminalną, wzięli do mnie
 (wienkając me partnera), zmusili mnie do zaprowadzenia
 ich na piętro, do mieszkania brata. Byłam więc świadkiem
 jego aresztowania, po którym wraz z jego żoną Adwiną, spaliła
 wszystko, co mogło być dowodem, obciążającym i świadczącym o
 pracy konspiracyjnej. Zdecydowałam się z tym zgodzić, gdy gestopowcy
 wzięli do uwięzienia brata, gdzie mnie aresztowali. Po
 zejściu do mojego pokoju stwierdziłam, że w czasie mojej nie-
 obecności przeprowadzono rewizję. Nie wie natomiast, gdzie
 wszystko zdecydowanie zniszczyć. W Gestopo postanowiono mnie
 trwać w ławie z aresztowaniem, który mnie wyjął. Był straszą
 ubity, nie mógł utrzymać się na nogach, a ławę jego wzięte
 narzędzie świadczącej. Przekazał do mnie z ofiarnym roz-
 parciem: „za wszystko pośredniatem”. W tej chwili otrzymał po-

Hinego Kopniaka, po czym stracił przytomność i został
 wywieziony na korytarz. Doskonale zdawałam sobie sprawę
 z tego, że coś pośrednia, ale co? Co mieliby na tym po-
 średniu „Wszystko pośredniemu”. Gestapowcy celowali we moje zranienia
 i przyglądali do mojego ciała. Na pytanie: „Co mam mówić?”
 pchnęli mnie na ślot i od tej chwili rozpoczęło się bestialskie
 sprawianie. Wto mnie białem - to były ich odpowiedzi na
 moje pytania. Po każdej serii batów stawiano mnie na nogi
 i krzykano: „mów, mów”. Bpasc już kompletnie zmaltretowa-
 na, poprosiłam o zadowolenie mi pytać, bo nie jestem w stanie
 zrobić myśli i cokolwiek sama przedstawić. Po zadowoleniu py-
 taniach zorientowałam się o co chodzi i co już wiedzę.
 Zorientowałam się o tyle, że musiałam odpowiedzieć precyzyjnie
 na ich pytania i sparcie się tego krzyku. Każde jednak
 zaprzeczenie czy biał odpowiedzi powodowała nowe bicie.
 Niezwykle interesował ich kurier z N-wy: jego nazwisko,
 sylwetka, sposób ubierania się, co przewoził. Wygląd ku-
 riera opisywałam, ale wyci odwrócić.

Po tym pierwszym śledztwie byłam tak obolała,
 wyczerpana i osłabiona, że ledwie doprowadzono
 mnie do celi. W kilka dni później, w nocy 21 albo
 22 stycznia złodziono mnie że sam i zacięgnięto
 do sali „Kierman i tortur”. Tam nastąpiła konfrontacja
 z Gustawem Olszewskim, który był już maltretowany
 i w dalszym ciągu: na moich oczach były i kopany.
 Kilku gestapowców z widoczną przyjemnością zmu-
 cało się nad nim. Na tej konfrontacji była również
 Irzyna Spryszyńska. Pytano mnie, wskazywano na
 Olszewskiego, czy go znam i jak się nazywa.
 Odpowiedziałam twierdząco podając imię i nazwisko.

Spryszynińska odpowiedziała, że zna go pod ps. "Łosie". 4 26

Olszewski na pytanie czy przynajmniej się do udziału w organizacji, odpowiedział przecząco. Wtedy to gestapowcy uładowali nas kopniakami i wyrzucili na korytarz, skąd odprowadzono nas do celi.

Tę nową przyniesiono również z Kowala Józefa i Eugeniusz Polskich. - Każdy dzień przynosił coś nowego trzymające w ciągłym napięciu. Codziennie wieczorem otwierali się okna cel więziennych i zaczynała się relacja z przestępstwami: Kto był wywołany na śledztwo, o co pytano i jak odpowiadał. W tym miejscu muszę podkreślić, że Gustaw Olszewski zbity, zmaltretowany i zakuty w kajdany w dalszym ciągu słowodawał tym zespoleni aresztowanym.

Jednego wieczoru Olszewski zaspygnalizował nam, t.j. mnie i Brenie Spryszynińskiej, z kłódką w tym czasie siedzieliśmy w jednej celi, że prostopadłe do naszego okna, w piwnicy osadzono oficera Świącickiego, który jest zbity, głodzony i że trzeba mu pomóc. Trudne to było zadanie do wykonania, ale coś trzeba było zrobić, żeby ratować człowieka. Sprużyliśmy wszelkie porozumienia się z Świącickim, że następnego dnia w okresie wyjścia gestapowców na obiad, opuścimy na wówiej paide chleba. (Nie mogliśmy zrobić tego natychmiast ponieważ nie mieliśmy nie do jedzenia. Świącicki chleb otrzymał. Prosił o wodę. Byliśmy w rozpaczy co dalej zrobić, ale i na to znaleziliśmy radę. Namoczyliśmy wadę wodą i ~~opuściliśmy~~ na wówiej opuściliśmy aby wysłać, bo więcej wody nie mamy. Operację tę powtarzaliśmy kilkakrotnie aż Świącicki wyasił fraqueime. Te drogi ratowaliśmy życie Świącickiego. Po sześciu tygodniach pobytu we Włodawce i po wielokrotnych wywołaniach na śledztwo i kontraktację 29.11.44 przewieziono naszą grupę do więzienia w Łodzi. Jednaliśmy na "duże śledztwo" jak mówił gestapowiec. Ber-

5
liniary, który był dla nas Tagodny i przychylny. W czasie swojej 27
służby pozwalał nam na kąpiel w Łazience i wzajemne kon-
taktowanie się. Oddał nawet mój pierścienek mojej bra-
tanicy Paulce.

W więzieniu Łódzkim z naszej łódzkiej paczki były
oprośba mnie:

Trena Stryczyńska,

Olga Liedke, obecnie Olsewska, Oliwa Chłopska 24 C m5
Engelina Polska i Antonina Orszat, zamordowana
w Ravensbrück i tu wyzywano nas na śledztwo
i nie sażędono rązów. - W czasie jednego werwan
na Gestapo spotkałam się z moim bratem i jego
żoną Antoniną. Wtedy brata widziałam po raz ostatni.
W dośmnie sądzono było mu zginę z ręk niemieckich
oprawców w czasie I - szej wojny światowej w 1918+ -
jako młody człowiek był więziony za działalność
konspiracyjną w POW. Końiec wojny przyniósł mu wol-
ność. Drugiego aresztowania nie przeżył. Został za-
mordowany w Łódzkim więzieniu. Z bratową ze śledztwa
wracaliśmy "sule" do więzienia. Bratowa podarowała
mi, jak w czasie bicia Łamano jej dwa palce u
prawej ręki. Musiała bardzo cierpieć, ale trzymała się
dzielnie. Mówiła o swoich dzieciach i ewentualnym
powrocie do nich. Była to jedna z tych ciętych bo-
haterek, o których mało się wie, mało się mówi, a które
w opierze dla Ojczyzny stoczyły własne życie.

11 października 1944 wyznaczono nas na wyjazd do obozu
Ravensbrück. Wyjechaliśmy wszyscy za wyjątkiem Olgi Liedke,
która pozostała nadal w więzieniu w Łodzi. Po bardzo krótkim
pobycie w Ravensbrück zostaliśmy za wyjątkiem Antoniny
Orszat (w grudniu 1944 r. w czasie ostatniej już selekcji w obozie
posłana do pieca) przewiezione do obozu w Beendorfie K/ Mag-
deburga. Było to kamie komando. Z obozu tego nie udało było
pisać - byliśmy zupełnie odcięte od świata. Warunki były
gorzej niż straszne. W kopalni osiemset metrów pod ziemią
pracowaliśmy przy V-1. Karmiono nas nawet soloną wło-
szczyzną, a z braku wody całym miesiżciami nie myliśmy się.
Śmiertelność była zastraszająca, ale wadłodzące transporty
wynównywały luki i siły robotnej nigdy nie brakowało. Pracowaliśmy
po dwa tygodnie na noc, a jeden tydzień na dzień. Byliśmy
wielkimi głodne i niewyspane. Sił oszukiwaliśmy ssać bez
mżerwy kryszałki soli, a spać namerzyliśmy się łażąc ssa-
cikiem do pracy. Natomiast na bród nie znalazliśmy żadnego
sposobu. Wprawdzie dzieliliśmy otrzymaną rano kawę na połowy
do picia i do mycia, ale to nie rozwiązywało sprawy zarażaliśmy
brudem. 30

Około 10 kwietnia 1945 r. szybciej niż oczekiwano zbliżył się front i rozpoczęła się ewakuacja obozu. Plan się był inny: miało nas sprowadzić do Kopalni i Wy-28 Konieżyce. Nie mieliśmy na to czasu, kładowano więc nas do wagonów bydłowych po 100-130 osób w każdym i od tej pory zaczęła się gehenna podróż pod opieką rozjuszanego swojej przegranej mordelki. W czasie postojów wysiadanym z wagonów trupy i dzwiniąco się, że jest ich tak mało. A my pozostając przy życiu dostawaliśmy śluzę z magnezem. Na widok woły wiele kobiet mdlało, nas wg. naszych "konwojentów" żadna woda nie nadawała się do picia. Wywiózł nas się "trawę i kotwicami". W czasie postoju w przecięgu paru minut nasyp kolejowy porośnięty miedzy wieziami trawą stawał się zupełnie lśny. Podróż ta trwała około 2-3 tygodni. Stawiano nas na różnych koloniach i krów wierzono, że to koniec dotarłszy do Hamburga. Tam nas wyładowano. Byliśmy w takim stanie, że nie reagowaliśmy już na bież. Pomagając sobie nawzajem dołobociliśmy się do obozu. P. Kellin dnia 11 maja 1945 r. przejął nas Szwedzi Czerwony Krzyż i przewieźli na teren Szwecji; gdzie otrzymaliśmy opiekę lekarską. Po bardzo intensywnym leżeniu i odżywianiu wzięliśmy się 30 października 1946 r. wrócić do Polski. Od kwietnia 1947 r. uczęszczałam na kurs Księgowości w Toruniu, a we wrześniu 1947 r. rozpoczęłam pracę w Państwowym Domu Towarowym w Olsztynie w dziale Księgowości, gdzie pracowałam do stycznia 1950 r., 4 stycznia 1950 r. rozpoczęłam pracę w Państwowym Teatrze im. St. Jaracza w Olsztynie, gdzie pracowałam do emerytury t.j. do dnia 31.03.1973.

Od 1953 r. do 1969 pracowałam społecznie w Radzie Lekt. pełniąc funkcje: sekretarza, skarbnika i inne, Pracowałam również w Lidce Kobiet.

Obecnie jestem trzecią kadencją, przewodniczącą sądownictwa sądownym przy Sądzie Pomorskim w Olsztynie wydz. cywilny, drugą kadencją zast. przewodniczącego Woj. Komisji Rewizyjnej ZBoWiK i zast. pęq. przewodniczącego Stowarzyszenia b. więźniów obozów koncentracyjnych przy Woj. Zarządzie ZBoWiK w Olsztynie oraz przewodniczącą Rady Kobiet przy Towarzystwie Inwalidów Wojennych w Olsztynie.

Od 19.01.1974 jestem na rencie wojennej.

(-) Helena Burda

Olsztyn, dn. 8.10.1975 r.

B. żołnierz AK b. więzień obozów koncentracyjnych

1/3. Inne materiały dokumentacyjne
- Orszek Slesław zam. Burda;

1. „Osiabłocenie” Justawa Ignacego
Olszewskiego, mpis - brak doty -
kop. k. 15,1



Burda - Oświadczenie

145/77

O Ś W I A D C Z E N I E

Ja niżej podpisany Gustaw Ignacy Oleszewski, zamieszkały w Gdańsku-Wrzeszczu, Al. Grunwaldzka 131^a m. 6, świadomy odpowiedzialności karnej za złożenie nieprawdziwych oświadczeń dla użytku władz stwierdzam co następuje:

Ob. Helena Burda z domu Oszty, ur. dnia 20 grudnia 1912 r. w Kikole z ojca Ludwika i Marii, zamieszkała w Olsztynie, ul. Kopernika Nr. 15 m. 18 należała do Konspiracyjnej Organizacji, jako czynny i zaprzysiężony członek pod ps. "Kala" najpierw do Z.W.Z. (Związek Walki Zbrojnej), a po unifikacji do A.K. (Armia Krajowa) w czasie od lipca 1941 r. do dnia 17 stycznia 1944r. t.j. do chwili aresztowania jej przez Gestapo i pełniąca funkcję bezpośredniej skrzynki łącznościowej Włocławek - Wareszowa - Włocławek, pracując w sklepie drogieryjnym - niemieckim we Włocławku.

W dniu 17 stycznia 1944r. została aresztowana i przebywała w więzieniach śledczych Włocławek - odd. A od października 1944r. była w obozach koncentracyjnych w Ravensbrück, Beendorf - Hougamme i w Hamburgu skąd 1. maja 1945r. przez Szwedzki Czerwony Krzyż została zabrana do Szwecji na rekonwalescencję, gdzie przebywała do 31 października 1947r.

Powyższe stwierdzam na tej podstawie, że jako oficer A.K. w tym okresie byłem szefem łączności sztabu Komendy Okręgu Pomorze - kryptonim "Reich" i występowałem pod ps. Wojtek - Gracjan, a wymieniona podlegała mi bezpośrednio.

1. Materiały kompetujące relacje -
- Orszel Helena zam. Burda:

1. Biogram - ze skłomów E. Sawickiej
- mpis k. 35.1-3

2. Kimzykowska Sz., biogram „Orszel
Helena”, [w:] Słowa biograficzne
konspiracji pomorskiej 1939-1945,
Tom 2001, z. 5, s. 102-104, ksero k. 154-5



Próbny biogram.

Włocławek
A K

- ✓ O r s z t Helena zamężna Buźda ps. "Kala", *skrytka pocztowa i terminale Komendy Okręgu Pomorski 203-204 1941-44*
urodzona 20.12.1912 r. w Kikole pow. Lipno, córka Ludwika
i Marianny z d. Pawłowska. Ukończyła przed wojną szkołę średnią
zawodową. Od stycznia 1938 r. pracowała jako drogistka w prywat-
nej drogerii w Warszawie przy ul. Koszykowej 10.
Przeszkolona w zakresie obrony przeciwlotniczej.

✓ W czasie okupacji pracowała nadal w tejże drogerii do
kwietnia 1940 r., a potem w niemieckiej drogerii Paula Neumana
we Włocławku. W lipcu 1941 r. została zaprzysiężona *do 242* przez
swego brata Ludwika Orszta. W drogerii, w której pracowała
została zainstalowana skrzynka kontaktowa Komendy Okręgu dla
Komendy Głównej. Pocztę przywożoną przez kuriera z Warszawy
a pakowaną np. w okładkach książek lub w pudełkach z ziołami,
ukrywała O. na półkach sklepowych wśród rolek papieru toaleta-
wego. Pocztę tą oddawała po pracy swojemu bratu, mieszkającemu
✓ w tym samym domu na innym piętrze. Szefem Orszt był "Gracjan",
✓ Gustaw Olszewski, szef Oddziału V "K" Komendy Okręgu (o czym
O. nie wiedziała w czasie okupacji); łączniczką "Gracjana"
do O. była "Wanda", Irena Spryszyńska.

W niedziele O. jeździła jako kurierka z pocztą ukrytą w pudernicze do "Janusza", Jana Pałubickiego, komendanta Okręgu, pracującego jako księgowy Jerzy Gradowski w majątku Chocień koło Chodcza. 17 (?) stycznia 1944 r. został aresztowany przez Gestapo brat O. w jej obecności. Po odejściu Gestapo z zdążyła razem z bratową Antoniną Orszt spalić wszystkie materiały konspiracyjne. Wkrótce Gestapo wróciło i zaaresztowało obie kobiety. W więzieniu skontaktowano ją kilkakrotnie z poprzednio aresztowanymi i torturowanymi m.in. z "Gracjanem" i "Wandą". Szczególnie torturując O. pytano o kuriera z Warszawy. W więzieniu dokarmiała w dramatyczny sposób głodzonego współwięźnia Świącickiego. 29.II.1944 r. została przewieziona do Gestapo w Łodzi razem z bratem Ludwikiem, jego żoną Antoniną, Lidke Olgą i Eugenią Polską, na dalsze śledztwo. Po śledztwie w Łodzi 11.10. 1944 r. przewieziona do obozu w Ravensbrück. Po krótkim pobycie w Ravensbrück, przewieziona do obozu karnego koło Magdeburga, gdzie pracowała w kopalni 800 mtr. pod ziemią. W 1945 r. 10 kwietnia ~~kwiecień~~ załadowana razem z innymi do bydlęcych wagonów i wieziona przez dwa tygodnie o głodzie

Została
1 maja 1945 r. przejęta przez ~~polski~~ ^{Szwedzki} Czerwony Krzyż i zawieziona
na razem z innymi żyjącymi do Szwecji. Po wyleczeniu wróciła
do Polski 30.10.1945 r.

Od kwietnia 1947 r. uczęszczała na kurs księgowości w Toruniu
a od września 1947 rozpoczęła pracę w P.D.T. w Olsztynie, gdzie
pracowała do stycznia 1950 r. Od stycznia 1950 -do 31.3.1973 r.
do chwili przejścia na emeryturę pracowała w teatrze im.St.

Jaracza w Olsztynie. Po przejściu na emeryturę pracowała
społecznie do 1969 r. w Radzie Zakładowej jako sekretarka
i skarbniczka. Pracowała również w Lidze Kobiet.

Obecnie jest ławnikiem sądowym w Sądzie Powiatowym w Olsztynie,
z-cą przewodniczącego Komisji Rewizyjnej ZBOWID, przewodniczącą
Rady Kobiet przy Związku Inwalidów Wojennych w Olsztynie
i z-cą przewodniczącego środowiska b. więźniów obozów
koncentracyjnych w Olsztynie.

V
Zbiory E. Zawackiej - poz.145 - rel. własna H.O. *oraz dwóch*

bratanc



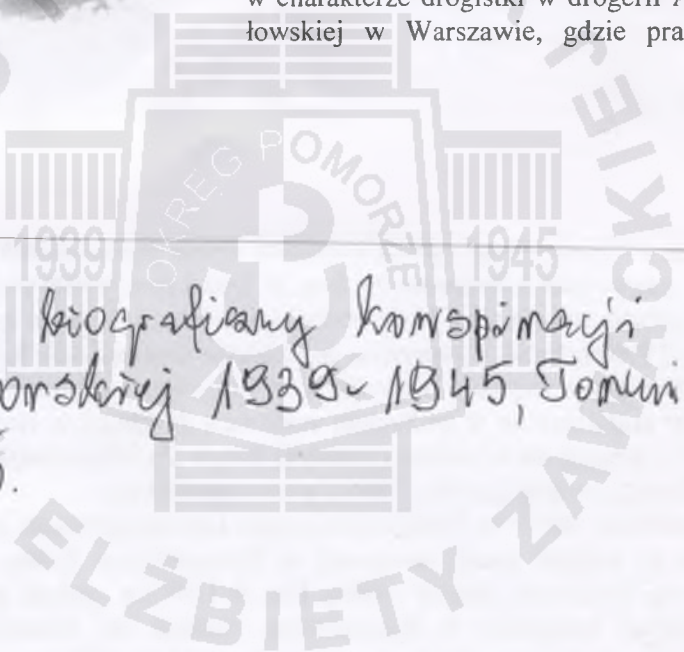
Orszt Helena, zam. Burda, ps. „Kala” (1912–1995), skrzynka kontaktowa, łączniczka Kmdy Okr. ZWZ–AK Pomorze.

Urodzona 20 XII 1912 r. w Kikole, pow. lipnowski, córka Ludwika, właściciela piekarni i Marianny z Pawłowskich. W 1928 r. ukończyła siedmioklasową Powszechną Szkołę w Kikole, zaś w 1936 r. uzyskała maturę. Wykształcenie uzupełniała korespondencyjnie, uzyskując w 1937 r. dyplom drogistki.

W okresie międzywojennym, w ramach kursu organizowanego przez LOPP w Warszawie, została przeszkolona w zakresie obrony przeciwlotniczej. W styczniu 1938 r. podjęła pracę w charakterze drogistki w drogerii Anny Sokolowskiej w Warszawie, gdzie pracowała do

102

Stron. biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945, Tomu 300A, 2.5.



kwietnia 1940 r. W czerwcu tr. została zatrudniona w niemieckiej drogerii Paula Neumanna we Włocławku, gdzie pracowała do stycznia 1944 r.

W lipcu 1941 r. została zaprzysiężona do ZWZ, przysięgę odbierał jej brat Ludwik Orszt ps. „Leonard”, zastępca szefa łączności ZWZ–AK Pomorze. W drogerii, w której pracowała jako sprzedawczyni, odbierała ukrytą w opakowaniach drogeryjnych lub w okładkach książek, pocztę z KG do KO. Wśród osób przekazujących jej pocztę była Irena Spryszyńska, zam. Przedlaska ps. „Wanda”. Otrzymałą pocztę przekazywała mieszkającemu z nią bratu. Szyfrem do otrzymanej korespondencji była książka Goebelsa. Pełniła też funkcję łączniczki Gustawa Olszewskiego, szefa łączności KO AK Pomorze, którego знаła jeszcze z czasów przedwojennych. Nie wiedziała jednak, jaką pełnił funkcję. Był on jej bezpośrednim przełożonym. Przewoziła, często z Barbarą Orszt, córką Ludwika, zam. Targińską, przekazywane przez niego przesyłki (m.in. materiały wybuchowe i amunicję) do majątku Chocień, gdzie przebywał płk kmdt Pomorskiego Okręgu Jan Pałubicki zatrudniony tam w charakterze księgowego pod nazwiskiem Jerzy Gradowski.

Została aresztowana 21 I 1944 r. Brata Ludwika gestapo aresztowało kilka godzin wcześniej. Przeszła ciężkie śledztwo, podczas którego doszło do konfrontacji z Gustawem Olszewskim. Zarówno ona, jak i przebywająca z nią w jednej celi Irena Spryszyńska potwierdziły swoją znajomość z Olszewskim. Nie wydały jednak nikogo. Podczas sześciotygodniowego pobytu w areszcie włocławskim pomagały osadzonemu tam oficerowi Stanisławowi Świącickiemu, któremu przez okno podawały chleb i wodę.

Dn. 29 II 1944 r. wraz z grupą więźniów została przewieziona do więzienia w Łodzi, gdzie został zakatowany jej brat. W Łodzi przebywała do 11 X 1944 r., kiedy to przetransportowano ją do obozu w Ravensbrück, gdzie z kolei straciła bratową. Z Ravensbrück wywieziono ją do obozu w Beendorf k. Magdeburga, gdzie pracowała w kopalni. W kwietniu 1945 r. obóz ten został ewakuowany. Więźniów przewieziono w bydłych wagonach do obozu w Hamburgu, skąd 1 V 1945 r. przejął ich Szwedzki Czerwony Krzyż. Po intensywnym leczeniu na terenie Szwecji, w październiku 1946 r. powróciła do kraju.

W kwietniu 1947 r. w Toruniu rozpoczęła kurs księgowości, po którym we wrześniu tr. podjęła pracę księgową w Powszechnym Domu Towarowym w Olsztynie. Pracowała tam do 1950 r. Dn. 16 I 1951 r. podjęła pracę również w charakterze księgową w Państwowym Teatrze im. Stanisława Jaracza w Olsztynie, gdzie pracowała do emerytury, tj. do 31 III 1973 r.

Będąc na emeryturze, pracowała społecznie w Radzie Zakładowej oraz w Lidze Kobiet, była ławnikiem w Sądzie Powiatowym w Olsztynie. Należała do ZBoWiD.

Wyszła za mąż 27 VI 1949 r. za Władysława Burdę, mieli jedno dziecko, córkę Dorotę.

Zmarła 9 III 1995 r. w Lublinie. Pochowana została 15 III 1995 r. w Olsztynie. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

APAK, T.: Orszt H., Orszt A., Orszt B., Orszt F., Orszt L.; Arch. Zakładowe Teatru im. S. Jaracza w Olsztynie, akta osobowe; *Śl. konsp. pom...*, cz. 1, 2, 4.

Katarzyna Minczykowska

III/3. Materiały dotyczące okresu
okupacji (1939-1945) - Orszet Helena
zam. Buroda:

1. Dwie kseroży świątkopisze edj.
pokolnizski - schowka na meldunki,
koperta k. 2 s. 1-2
2. Helena Orszet - Buroda: Niewolnice
xx wielk., napis. 1986, kop. opr. k. 36 s. 3-38



III / 3

poe.

książki to kopie

zob. przedmiotski k 20.12





Helena Gust. Burda 1
Pudermiasto, w której p. H. Gust.
Burda miała mieszkanie
do Kraszewicz, do pięta
Patulickiego





Holenn Gust - Bannbr

2



3

Helena ORSZT - BURDA

Była żołnierz ZWZ-AK, aresztowana 17 stycznia 1944r
za pracę konspiracyjną - więziona w więzieniach
i obozach koncentracyjnych.

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
NIEWOLNICE XX WIEKU

Olsztyn - styczeń - 1986 rok

DROGA DO OBOZU

W pierwszej połowie października 1944r w więzieniu kobiecym przy ul. Gdańskiej 13 w Łodzi powiało lękiem i grozą, ponieważ rozpoczęto przygotowania na wyjazd do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

Poimno ciężkich przeżyć i nieludzkiego bicia w czasie śledstwa oraz wielomiesięcznego pobytu w więzieniach gestapowskich, wyjazd do obozu przerażał nas - prosto baliśmy się panicznie obozu.

Z iście niemiecką dokładnością zaczęło się skrupulatne sprawozdanie naszych personali i znaków szosogólnych, wzywając w tym celu każdą z nas przed oblicze gestapowca na potwierdzenie tego co od dawna już wiedzieli i co mieli bardzo dokładnie zapisane. Przeprowadzono to dość szybko i już wieczorem dziesiątego października kazano nam zabrać nasze rzeczy i przy donośnym krzyku i popędzaniu oddziałowej spędzono nas do celi nr 13. Była to największa celi w więzieniu, ale z całą pewnością nie przewidziana na taką ilość osób. Ścisnięte i nie mające wiele miejsca dla siebie spędziłyśmy w niej jedną z naszych koszarowych noc.

Niesamowita to była noc, bo niemal każda z nas zachowywała się inaczej, co robiło wrażenie jakiegoś ogólnego obłądka. Jedne modliły się dość głośno, inne cichutko skulone w kącie, a jeszcze inne sztorczyły na wszystko. Były takie, które w jakimś zapamiętaniu chodziły bez przerwy w kółko, a jeszcze inne siedziały skulone nie reagując na to, co się w koło nich działo. Tak przetrwałyśmy noc, noc smutku i lęku przed tym co nas czekało.

Następnego dnia po zaopatrzeniu w większe racje chleba na czekającą nas podróż, zostałyśmy wyproszone na podwórze więziennic, gdzie rozpoczęło się znów sprawdzanie, popychanie, liczenie i ustawianie. W tym czasie nasze współtowarzyszki pozostające w więzieniu przez lekko podniesione "blindy" okienne przesyłały nam słowa otuchy. Serdeczne były to słowa i podtrzymujące na duchu, ale mimo to ciężko nam było na sercach, bo nie takiego oczekiwaliśmy wyjścia z więzienia. Jak bardzo innego spodziewałyśmy się wyjścia za bramę więzienną, szczególnie w czasie Powstania Warszawskiego, kiedy to odgłosy walki docierały do nas, a my wsłuchując się w nie błagałyśmy Boga o zwycię-

stwo i wolność.

Serdecznie wierzyliśmy w to, że lada moment otworzą się drzwi ocel i zobaczymy tych, którzy przyniosą nam wolność i razem z nimi ze łzami w oczach, ale radosne i roześmiane wyjdziemy za bramę.

Dziś wychodziłyśmy w zwartej ścisłej kolumnie, ale nie na wolność, lecz w drogę do kaźni obozowej i nie w towarzystwie naszych zwycięzców, lecz pod groźną opieką rozwścieczonych SS-manów z psami i tym ich górnującymi nad nami los! los!

Przed bramą czekały na nas tramwaje, w których stłoczono ponad wszelką możliwość zostałyśmy przesiedzione na dworzec kolejowy. Na dworcu przy wściekłych krzykach naszych oprawców i ujadaniu psów załadowano nas do pociągów, traktując przy tym gorzej niż stado bydła. Na skutek ciągłego krzyku i popychania przez SS-manów stawałyśmy się dziwnie bezwolne, a uwaga nasza skoncentrowana była na tym aby uniknąć bolesnych kopnięć ciężkimi butami. Dużo razów zebrały osoby starsze, chore i mniej sprawne. Nie załowano ich, a popychano i szarpano z jakąś ogromną przyjemnością i zadowoleniem.

Po upchaniu w przedziałach po dwanaście osób w każdym, bo tym razem wieszano nas wagonami osobowymi, przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach z niejsem zrobiło się bardzo duszno. Nie mogłyśmy otworzyć okien ponieważ były zamknięte na łańcuchy nie pozwalające na najniejzwyklejsze nawet uchylenie ich. Byłyśmy przerażone tym, bo w tych warunkach czekała nas długa i nie wiadomo czym kończąca się podróż. Jeszcze na dworcu były krzyki, jeszcze ujadanie psów i pociąg ruszył.

Zmaltretowane, nie rozmawiałyśmy z sobą. Każda zajęta była własnymi myślami. Wprawdzie padały od czasu do czasu poszczególne słowa, czy zdania, ale były one oderwane i nie wiążące się.

W takich warunkach dojeżdżałyśmy do Włocławka. Bolesne to było spotkanie z miastem, w którym wiele z nas było aresztowanych i w którym zostawiłyśmy swoich bliskich i swoje domy. Byłyśmy tak ogromnie blisko nich, a zarazem niesamowicie daleko. Całą noc pociąg nasz stał na boczniccy, a my zamknięte jak dzikie zwierzęta duszą byłyśmy w naszych domach, razem z naszymi bliskimi.

Wszystkim nam było ogromnie ciężko, ale trudno zapomnieć ból i rozpacz matki, która zostawiła tu swoje małe dzieci.

Przyklajona do okna i zapatrzona w ciemność przestała tak całą noc. Coś szeptała. Nie wiadomo czy były to słowa cichej modlitwy, czy rozmowa z dziećmi.

Następnego dnia zjawili się nasi "opiekunowie" wypoczęci po przespanej nocy, czysti, najedzeni i gotowi do dalszej drogi. My byłyśmy też po nocy, ale nieprzespanej, bo spędzonej częściowo stojąc, a częściowo siedząc, ponieważ nie wystarczyło miejsc siedzących dla wszystkich, a podłoga była tak bardzo brudna, że nie miałyśmy odwagi na niej siadać.

Byłyśmy również po śniadaniu, które składało się z kawałeczka chleba tak bardzo małego, który absolutnie nie zaspakajał głodu. Otrzymany chleb w więzieniu musieliśmy tak dzielić, żeby wystarczył na całą drogę, a przecież nie wiedziałyśmy jak długo będzie trwała nasza podróż. Każdy najmniejszy kęs chleba długo oglądaliśmy zastanawiając się czy zjeść go teraz, czy może lepiej zostawić na później.

Po sprawdzeniu przez SS-mannów wszystkich przedziałów pociąg ruszył. Jechaliśmy z bólem w sercach przez naszą zgnębioną i umęczoną Ojczyznę, będąc w rękach naszych gnębieli. Pociąg gdzieś się zatrzymał, gdzieś dłużej stał i tak dojechaliśmy do Pili. Była to przed wojną stacja graniczna między Polską a Niemcami. Jak bardzo ciężko było nam przejeżdżać przez tę granicę. Zdawało nam się, że jakieś niesamowite siła odrywa nas od czegoś, z czym jesteśmy fizycznie zrośnięci. Jak bardzo to boleło. Chciało się krzyczeć i jak bardzo zardrościłyśmy tym, które pozostały w więzieniu, w więzieniu znajdującym się na naszej polskiej ziemi. Im bardziej oddalałyśmy się od Pili, tym bardziej było nam ciężko.

Po upływie wielu już godzin naszej beznadziejnie smutnej podróży byłyśmy ogromnie zmęczone, brudne, głodne, a bardziej od głodu dokuczało nas pragnienie. Nie sważałyśmy już na brud na podłodze, lecz siadałyśmy skulone obejmując rękami własne kolana. Nie interesowano się zbyt wiele nami, na nasze pukanie otwierano nam drzwi, żebyśmy mogły wyjść na chwilę i spowrotem zamknięto. Jadąc, z ciągłymi przystankami, wieczorem dojechaliśmy do Frankfurtu nad Odrą i tu też pociąg nasz przetestowano na bocznicy. Stałyśmy już dość długo, gdy zaczęły wyć syreny

alarzowe zwiastując alarm lotniczy i tu się dopiero zaczęło, bo był to nalot na dworzec kolejowy. Nasi bohaterzy SS-mani uciekli wszyscy zostawiając nas w szczelnie zamkniętych wagonach. Przerazona byliśmy tym nalotem i chyba żadna z nas nie wierzyła, że wyjdzie z życia. Bomby padały bardzo blisko i bardzo gęsto, a pociąg nasz zależnie od podmuchu jeździł to w jedną to w drugą stronę. Zmobiło się bardzo jasno i jak gdyby ciepło od pobliskiego pożaru. Trudno opisać nasze przeżycia. Po każdym wybuchu kuliliśmy się wewnętrznie czekając, że wagon nasz rozpadnie się, a nas roznieśie w powietrze. Żegnaliśmy się w duchu z naszymi bliskimi i mimo tej ogromnej naszej udręki, bardzo szkoda było nam naszego młodego życia. Nie było wśród nas głośno reagujących, bo to było zbyt ciężkie przysycie, żeby można było wydobyć głos z siebie, a przysycie to potęgował fakt zamknięcia nas w wagonach uniemożliwiająco nam jakikolwiek ratunek.

Nasz pociąg nie został uszkodzony, a my wyszliśmy z tego piekła z życia, należy to zawdzięczać wszechmocnej opatrzności. Przecież pociąg nasz był w zasięgu bomb, a one jak gdyby omijały go padając gdzieś indziej. Długo trwało rozrywanie się bomb jakby też nad naszymi głowami, a po odlocie alianckich bombardowców nastąpiła tak idealna, a zarazem tak bardzo przerażająca cisza, że trudno powiedzieć, co było bardziej przerażające, huk rozrywających się bomb, czy właśnie ta cisza.

Wiele jeszcze godzin stałyśmy na dworcu, bo żeby móc wyjechać musieli naprawić uszkodzenia spowodowane bombardowaniem. Jak to długo trwało trudno określić, bo my zatraciliśmy już rachubę czasu. Byliśmy kompletnie wyczerpane niehumanitarną podróżą, głodne, brudne, spragnione chociażby odrobiny wody i wyczerpane nerwowo - a nie był to jeszcze cel naszej podróży.

Wreszcie pociąg ruszył i jak do tej pory tak i teraz gdzieś przystając, gdzieś na cześć czekając rano trzynastego października dojechał do stacji kolejowej Fürstenberg, ostatniej już przed obozem koncentracyjnym Ravensbrück.

SPOTKANIE Z OBOZEM

Na stacji kolejowej Fürstenberg oczekali już na nas, to jest na transport z Łodzi, SS-mani z psami. Z chwilą zatrzymania się pociągu, drzwi wagonów otwierano gwałtownie z krzykiem *Raus! Ansteigen!*

My, które nieśbyt szybko reagowały na krzyk, albo wysiadając padały, ponagane uderzeniami kolby wysiadły ewentualnie podnieśli się. Nieludsko smęcone po trzydniowej podróży w zatłoczonych wagonach, bite i popychane zostałyśmy ustawione w długą kolumnę i poprowadzone w stronę obozu.

Po pewnym czasie wyszłyśmy na teren ogrodzony drutem kolczastym. Myśląc, że to już oboz zaszkoszone zostałyśmy znajdującymi się tam bardzo ładnymi schludnie utrzymanymi donkami jednorodzinnymi. Trudno było nam uwierzyć, że donki te są przeznaczone dla nas, ale bardzo szybko zobaczyłyśmy to co było dla nas i w co musiałyśmy uwierzyć. Idąc dalej zobaczyłyśmy czarną bramę z bardzo budującym, a zarazem przerażającym napisem - "Arbeit macht frei". Zobaczyłyśmy również pomurę wąską bramy, a w niej SS-manów z wymierzonymi karabinami wprost w nas. Teren nasze zaczęły bardzo mocno kołatać, a nogi sztywnieć. Szłyśmy co raz wolniej na niechęcych się głąb w kolanach nogach, czekając na strzały. Na szczęście czy nieszczęście, strzały nie padły, a my przy ponagających nas krzykach wachmanów *los! los!* przekroczyłyśmy bramę "raju" przygotowanego przez nadludzi dla podludzi. Widok za bramą zalienił się radykalnie. Już nie donki jednorodzinne, lecz przygnębiające swym widokiem, smutne baraki.

Popędzono nas jak stado zwierząt na skarpę w pobliżu rewiru /szpital obozowy/ i tu pozwolono nam rozlokować się na sieni. Przygnieciono ogromem beznadziejności, z ogromnym smutkiem w sercach oczekowałyśmy na to, co jeszcze miało nas spotkać. Nie rozmawiałyśmy z sobą, bo to co z miejsca ukazało się naszym oczom nie pozwoliło wydobyć z krtani ani jednego słowa. Każdą z nas z przerażeniem patrzyła na to, co działo się przed jej oczami. Był to wózek ciągnięty i popychany przez wynędzniałe więźniarki wypełniony po brzegi trupami ludzkimi z wystającymi na zewnątrz piszczelami nóg i rąk. Ręce te pod wpływem poruszania się wózka, ruszały się, co robiło wrażenie jak gdyby zapraszająco kiwały do nas. Na ten makabryczny widok kilka z nas

dostało szoku nerwowego i z krzykiem zaczęło biec przed siebie. Co silniejsze nerwowo i bardziej odporne zatrzymywały nas i uderzeniami w twarz doprowadzały do przytomności.

Jak gdyby dopełnieniem tej makabry był widok na łaźnię obozową, do której wprowadzone ukłode zabrane bardzo częste eleganckie ubrane kobiety, a wychodziły z niej jak gdyby inne istoty z ogolonymi głowami, okładano poprzebierane z namalowanymi białą farbą krzyżami na plecach.

To co działo się przed naszymi oczami miało jedno tylko tłumaczenie.

Przebiórą nas w łachmany, opolą nam głowy, a po jakimś czasie wywożą tym właśnie wózkami poruszającym się na niezmienniejącej się nigdy trasie rewir - krematorium - rewir.

Nie interesowano się nami, zostawiając nas na skarpie. Nie dano nam posiłku ani wody, a pragnienie dokuczało aż do bólu. Nie traktowano nas jeszcze jako więźniów obozu, ponieważ nie przoszkłyśmy przez łaźnię i nie zostaliśmy wciągnięte na listę więźniów, więc posiłek nie należał się nam.

Siadaliśmy samotnie, oboje z jakąś ogromną pustką w sercach, patrząc na powtarzający się bez przerwy ten sam obraz - krążący makabryczny wózek z trupami i ogolone głowy.

Już o zniecierpliwieniu, jak zwykle z ogromnym krzykiem popędzono nas do łaźni, gdzie szalenie zamknięte. Znalazłyśmy się w zupełnych ciemnościach. Nie orientując się zupełnie jak się poruszać, ślizgałyśmy się o ściany i jakieś rury, a świadomość, że znajdujemy się w pobliżu wody potęgowała jeszcze nasze pragnienie. Tak bardzo chęłałyśmy pić, języki nasze i krtań były zupełnie wysuszone. Zaczęłyśmy szukać po omacku jakiegoś źródła wody, ale nie ale znalazłyśmy, a krany z wodą były tak bardzo blisko, ale w ciemnościach nie odnalazłyśmy ich. Padając z wyczerpania głodne, spragnione nie zważając już na nic siadałyśmy na mokrej, szarej, cementowej podłodze, a przed nami była długa noc, noc oczekiwania na coś co miało nas jeszcze spotkać. Nie spałyśmy i nie rozmawiałyśmy, każda na swój sposób przeżywała to swoje upodlenie w jakim się znalazła. Słychać było tylko szepcący modlitwy, ciche serdeczny płacz, a nawet cichutkie monotonne mncenie.

Tak przetrwałyśmy jeszcze jedną makabryczną noc. Zziębnięte, sesatywniałe i z trudem poruszające się, doczekałyśmy się następnego dnia.

Rano do golenia i przebrania, kolej była już na nas. Wypędzono nas na zewnętrz łazni ustawiając w równą kolumnę po pięć w szeregu. Byliśmy tak wyczerpano, że z wielkim trudem mogliśmy utrzymać się na nogach.

Do łazni brano nas grupami. Tam zabierano nam wszystko do tak zwanego depozytu. Dokumenty, kosztowności, a nawet listy, nie zostawiając nam najmniejszej nawet osobistej pamiątki. Ciężko było rozstać się z tym co było niezaprzeczalnie nasze, tak bardzo bliskie i serdeczne, a tak bezwzględnie zabrane. Z iscie germańską dokładnością rzeczy te były wpisane na listę, a my własnymi podpisami stwierdzałyśmy zgodność.

Dalszą czynność to rozbieranie się i oddanie całej swojej garderoby. Rozbierając się czułyśmy ogromne upokorzenie, a z jakimś nieomal fizycznym bólem zdejmowałyśmy ostatnią już rzecz, to własną koszulę.

Zostałyśmy nagie z jakąś ogromną pustką wewnątrz, bo nie byłyśmy tylko zewnętrznie gołe, ale i wewnętrznie odarte ze wszystkiego co ludzkie.

Przy ciągłym popychaniu i krzykach poddano nas strzyżeniu głów. Strzyżenie włosów nam kobietom to iscie diabelski wymysł.

Z ogolonymi głowami wyglądałyśmy jak oświeżone, tracąc swoją kobiecość i stając się jakimiś bezpłciowymi twórami.

Po czynności strzyżenia w bardzo szybkim tempie wcisnięte nam do rąk coś w rodzaju ręcznika, kawałek gliniastego mydła i popchnięto pod prysznic z lodowatą wodą. Spod pryzmicy nie wolno było wyjść, bo to groziło kopniakiem. Trzeba było myć się drżąc z zimna tak długo, aż do zezwolenia wyjścia i zezwolenia wytarcia się. Po tej czynności zaczęto nas ubierać, a właściele przebierać na cudaków. Rzucano nam tobołki z tak zwaną odzieżą, nie zwracając zupełnie uwagi na wzrost i przy tym systemie wysokie otrzymywały małe rzeczy i odwrotnie niskie osoby wyjątkowo duże.

Z ogromnym obrzydzeniem nakładowałyśmy na siebie szmaty niewiadomego pochodzenia. Nie dawano nam pasiaków, lecz jakieś letnie zieleńce sukienki oznaczone ogromnymi białymi krzyżami. Przy takim przebraniu i ostrzyżeniu nastąpiła tak duża zmiana w naszym wyglądzie, że nie poznawałyśmy się, ale żeby nie pogłębiać i tak już smutnej naszej doli pocieszałyśmy się nawzajem

twierdząc, że nie jest tak bardzo źle. Po "pasowaniu" nas na więźniarki obozu koncentracyjnego, dane nam pierwszą posiłkową supę obozową składającą się z kawałka rozparzonej dyni i wody. Po tym posiłku poprowadzono nas ulicą między blokami, przy której były rabatki z kwitnącą szalwią. Szalwia ta była tak intensywnie czerwona, że robiła wrażenie jak gdyby była pojona krwią zamordowanych. Poprowadzono nas do bloku nr 17. Blok ten był już ponad miarę przepełniony, ale jeszcze upchnięto nas w nim lokując po dwie na jednej przycay.



RAVENSBRÜCK

Blok nr 17 był blokiem przejściowym. Z bloku tego można było zostać skierowaną do innego bloku i dołączoną do kolumny roboczej, albo w dalszą nieznaną drogę. Blok ten był ogromnie przepełniony, było w nim ciasno i duszno, a zamieszanie i nieczystość było tak bardzo duże, że po ułożeniu się na przyczach zostałyśmy zaatakowane przez wszy i pomimo hartu więziennego chciało się nam głośno krzyżeć i uciekać.

Nasze współtowarzyszki, które już zostałyśmy przedstawiały bardzo przykry i przygnębiający widok, bo w jakimś dziwnym zapamiętaniu siedząc na przyczach walczyły z insektami, a nad nimi unosił się różnorodny gnar.

Wyjść na powietrze nie mogłyśmy, ponieważ nie miałyśmy jeszcze trójkątów oznaczających rodzaje przestępstwa i naradowości oraz numerów, a bez tych widocznych oznak nie wolno było znajdować się poza blokiem.

Na drugi dzień, bardzo rano stanęłyśmy na pierwszym potworkim, nieludzkim apelu. Było dużo krzyku, popychania i szarpania przy ustawianiu nas ~~na przyczach~~, a robiły to także więźniarki dobrze i ciepło ubrane, tak zwane funkcyjne. Ustawione, długo czekałyśmy na przeloczenie nas oraz na przyjęcie władz obozowych celem przyjęcia raportu o stanie liczebnym. Przeczekając musiałyśmy jeszcze wyjście ze śpiwem kolumny do pracy i dopiero potem jako już ostatnim pozwoleniem wrócić do bloku. Na apelu marzłyśmy bardzo. Szczególnie osoby starsze siniły z zima, dygocąc jak w febrze, co zdecydowanie nie podobało się naszym "opiekunom", które krzykiem, biciem i szarpaniem ustawiały je na bezczność.

Marzłyśmy ponieważ przywieziono nas uprost z więzienia, gdzie przez wiele miesięcy przebywałyśmy w zamknięciu, a tym samym byłyśmy niezahartowane. W łazni zabrano nam ciepłą odzież, pończochy - wszystko, a letnie sukienki, które otrzymałyśmy nie chroniły zupełnie przed jesiennym chłodem. Jedynym pocieszeniem w tej nędzy było to, że miałyśmy dostęp do wody, wprawdzie lodowatej, ale doskonałej do hartowania całego ciała.

Następnym wydarzeniem w ciągu dnia było wydanie śniadania składającego się z pajdki chleba i tak zwanej kawy, następnie wodnistej zupy obiadowej i wieczorem trochę kawy na kolację. Było to całodzienne wyżywienie nie wystarczające ani objętościowo, ani kalorycznie.

Po kilku takich samych beznadziejnych dniach wywołano nasz transport do lekarza. Prowadziła nas sztabowa, rażąco elegancko ubrana na tle szarego obozowego tłumu.

Blokowe i sztabowe, to była arystokracja obozowa rekrutująca się w większości z niemek kryminalistek. Blokowa miała swój oddzielny pokój i maóstwo usługującej służby. Podobnie było ze sztabowymi. One przeznaczenie ochodziły w cywilnej bardzo eleganckiej odzieży zabranej więźniarkom w zamian łachmańców. Nosiły tylko na rękach trójkąty i numery. Często stosunek ich do innych, to jest do podopiecznych jakimś my byliśmy, był słośliwy i wyrażony. Poprowadzono nas przed rewir i tu kazano się nam rozebrać zupełnie do naga. Tak rozebrane stałyśmy na zimnym wietrze przy płaskich ordynarnych dworkach wachmanów ponad dwie godziny. Upokorzenie to było ogromne, a serce bolało na widok starszych osób, które często z jakimś kooperacyjnymi defektami bezradnie starały się je jakoś ukryć. Dygotałyśmy z zimna szcękając głośnie zębami, a oczekiwanie na przyjście lekarza jak gdyby nie miało końca. W końcu przyszedł pan doktor. Ustawiono nas w szereg jedna za drugą i poprowadzono do badania lekarskiego, które ograniczyło się do przejścia przed osobą "pana" doktora siedzącego w białym fartuchu na rogu stołu i bawiącego się z ogromnym piem wilozurem.

W dalszej kolejności były dwie pielęgniarki zagląające do gardel, co niektórym podające. Tak odbyło się badanie lekarskie kwalifikujące nas jako doskonałą siłę roboczą.

Po tym badaniu kazano się ubrać i zostaliśmy poprowadzone z powrotem do bloku, gdzie powtórzyły się dalsze beznadziejne, podobne do siebie dni.

W międzyczasie zorganizowałyśmy sobie jakieś szmatki uzupełniające naszą garderobę. Pomogła nam w tym więźniarka, matka jednej z naszych towarzyszek z którą jeszcze tak niedawno byliśmy razem, a która pozostała w więzieniu w Łodzi. Matka ta przez miłośó do córki, którą znałyśmy, starała się nam pomóc. Pracując w komandzie, gdzie pruły przysiężone z frontu po poległych mundury i bieliznę, przemyciała narażając się na karę, rękawy od koszul, które przyszywałyśmy do naszych letnich sukienek oraz jakieś szmatki służące nam za chusteczki na głowy i szaliki.

Zaledwie po kilku dniach wywołano znów nasz transport i poprowadzono nas na plac. Po dość długim oczekiwaniu przyszedł

Komendant obozu z dwoma elegancko ubranymi cywilami i rozpoczął się przegląd niewolnic.

Oglądano nas bardzo dokładnie dłonie, pytano o wiek, zawód i gdzie ostatnio pracowałyśmy. Nie sprawdzono nas tylko nóg. Czuliśmy się jak niewolnice wystawione na sprzedaż. Tym bardziej, że każda z nas po takim indywidualnym przeglądzie wspierutę wskazywał, gdzie ma stanąć.

W sercach naszych powstał ogromny bunt, a zarazem ból z własnej bezsilności, własnej niemości. Musiałyśmy podporządkować się temu, czemu w głębi serca byłyśmy tak bardzo przecieśne. Chciano w nas zgasić godność człowieka, ale to się im nigdy nie udało. Po przeprowadzonej selekcji stworzyły się dwie grupy. Jedna to te w większości młode o delikatnych nie zniekształconych pracą na roli rękach, na co zwracano szczególną uwagę, oraz te pozostałe niewolnice, na które nie było popytu. Zakwalifikowano nas do jakiejś nam niewiadomej pracy.

Satubowa poinformowała, że zostaliśmy wytypowane na transport. To było wszystko czego dowiedziałyśmy się, więcej informacji nam nie udzielano.

Byłyśmy przecież tylko siłą roboczą, którą kierowano i za którą myłano.

Wiadomość o transporcie i wyjeździe gdzieś w nieznaną pod spadające bomby, przeraziła nas. Zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że fabryki i ośrodki przemysłowe są szczególnie bombardowane, a nas tam właśnie kierowano do niewolniczej pracy, a inaczej mówiąc na niechybną śmierć.

Bardzo ciężkie i bolesne było rozstanie z pozostającymi w obozie, a szczególnie z rodziną. Żegnałyśmy się już na zawsze przekazując sobie wzajemnie na wypadek gdyby któraś z nas przeżyła ostatnie pożegnanie dla najbliższych pozostających tam daleko w Ojczyźnie. Tego dnia długie rozmawiałyśmy pocieszając się i w gorących, serdecznych słowach dodając sobie otuchy. Chciałyśmy wierzyć w to, że może jednak przeżyjemy i jeszcze kiedyś będzie nam dane zobaczyć się i gorąco uściskać. Niestety było to już ostatnie nasze pożegnanie, a prochy bliskich nam osób pozostały w Ravensbrück na zawsze.

Nie dane nam zbyt długo zastanawiać się nad tym, co nas czeka. Już następnego dnia popędzono nas przy akompaniamencie krzyków i poszturchań do łaźni, gdzie wydano w zamian letnich sukienek

trochę cieplejsze. Miały one przynajmniej długie rękawy, które w pewnym sensie chroniły przed dokuczliwym już zimą.

Szkoda było nam bardzo naszych zdobytych rękawów od koszul i szmatek, które zabrano nam razem z sukienkami, a przecież każda najaniejsza nawet szmatka w obozie była na wagę złota. Otrzymałyśmy również czersene trójkąty z literą P i numery. Od tej pory stałyśmy się tylko i wyłącznie numerami. Zabrano nam bezkarnie nasze imiona i nazwiska, a w zamian dano numery. To było ostatecznie już przygotowanie do transportu. Następnego dnia po apelu i wydaniu nam zwiększonych pajdek chleba, zaczęto formować kolumnę. Przyproszadono grupy więźniarek również z innych bloków i w ten sposób utworzyła się duża grupa składająca się z kobiet różnych narodowości. Ochronione przez wachmanki, wachmanów i psy od tej chwili przeszłyśmy pod ich całkowitą opiekę. To oni byli teraz naszymi panami życia i śmierci.

Ustawiono nas nie szeszącą rasów i kopniaków w długą kolumnę i przy ich nieśmiertelnym losi losi poprowadzono w stronę bramy. Ta okropna pomara brama żegnała nas, a w niej wachani z tak bardzo przerażającymi nas twarzami i te się szarpiące i wyrzucające się w naszą stronę psy.

Serca zamarły w nas z lęku i przerażenia bo zdawało się nam, że psy te rzucają się i rozszarpią nas, ale przeszłyśmy jakoś szczęśliwie.

Przerażone byłyśmy tym wyjazdem w nieznaną, nie wiedziałyśmy dokąd jedziemy, co nas czeka i z czym się spotkamy. Zajęte bardzo smutnymi, ciężkimi myślami doszłyśmy do dworca kolejowego w Fürstenberg gdzie czekały na nas wagony towarowe do przewozu bydła. Przynaglając krzykiem kazano nam szybko wchodzić do wagonów, ale te pierwsze wchodzące zatrzymywały się na moment, jak gdyby nie miały odwagi wejść. Na to chyba tylko czekali wachmani, bo z jakąś ogromną przyjemnością i zadowoleniem zaczęli pomagać nam wsiadać kopniakami. Bardzo szybko wkopali nas do wagonów, którymi przed nami przewożone było bydło. Wagony były bardzo zanieczyszczone odchodami bydłocymy, a przy tym tempie wsiadania trudno było ominąć nieczystości szukając bardziej czystego miejsca. Deptałyśmy więc tym poślizgując się, a nawet padając, co wywołało ogromną wesołość i śmiech u naszych oprawców. W wagonie było bardzo ciasno. Stałyśmy jedna obok drugiej. Powietrze było ogromnie ciężkie, a rozdeptane nieczy-

steśoi tym bardziej wydzielaly fetor, co w zamkniętym bez okien pomieszczeniu było bardzo dokuczliwe. Na drwi nie wolno było nam się zbliżyć, tam była wydzielona większa przestrzeń z ławeczką dla SS-manki, SS-mama i psa.

W takich warunkach ruszyliśmy w nieznaną nam drogę i jej cel, traktowane gorzej niż zwierzęta.

Jadąc w chyboczącym się wagonie trudne było utrzymać się na nogach, tym bardziej, że podłoga wagonu była śliska. Podtrzymywaliśmy się wzajemnie, ale na dłuższą metę było to bardzo uciążliwe i ogromnie męczące.

Po kilku godzinach takiej jazdy opadliśmy z sił, a żeby chociaż na chwilę usiąść nawet w kniki nie było właściwie żadnej możliwości. Wszystko co ludzkie było utrudnione, nie było postojów i wychodzenia z wagonów nawet na chwilę, a organizm ludzki ma pewne prawa i wymagania. Wszystko musiało być załatwione w wagonie, co jeszcze bardziej potęgowało nasze poniżenie.

Po dłuższym już okresie naszej podróży zobaczyliśmy, że dojeżdżamy do jakiegoś miasta. Okazało się, że był to Berlin. Pociąg nasz nie zatrzymuje się, przejechał przez jedno z przedmieść Berlina. Mijałyśmy jeszcze jakieś osiedla, wille i pojedynczo zabudowania, a w dalszej już drodze pociąg nasz jechał przez las.

W pewnym momencie usłyszałyśmy strzały. Zaczął również strzelać w górę wachman z naszego wagonu. Byłyśmy zupełnie zdezorientowane, niewiedząc co to ma znaczyć, a był to sygnał zatrzymania pociągu. Po pewnym czasie pociąg zaczął zwalniać i wreszcie stanął. Przyczyną zatrzymania było wysekceszenie z jednego z wagonów dwu więźniarek rosyjank i ucieczka ich w głąb lasu. Po zatrzymaniu się pociągu rozpoczęła się pogoda za szbieglami i przeszukiwaniu lasu przez wachmanów z psami. Pozostała wachmanka w naszym wagonie zdradzała ogromne zdenerwowanie. Stała a rozkroku przy drzwiach wagonu i z gotowym do strzału rewolwercem nie pozwoliła się nam nawet poruszyć.

Czekałyśmy z bijącymi sercami na wynik poszukiwań, modląc się gorąco o umożliwienie ucieczki chociaż tym dwóm. Zostałyśmy wysłuchane, bo po bardzo długim czasie poszukiwań wachmanami wrócili sami niczego zgubieni przez jedną z nich uroszacką więźniarkę.

Od tego momentu nasi "opiekunowie" szaleli z wściekłości.

Z pomocą kolby karabinowej upchnęli nas w kącie wagonu jak najdalej od drzwi. Było nam jeszcze bardziej niewygodnie. Z wyoszerzenia trudno było nam już utrzymać się na nogach, ale w sercach było zadowolenie z udanej ucieczki naszych współtowarzyszek.

Po całodzienniej makabrycznej podróży już o zmierzchu dojechałyśmy do obozu w Beendorf.



B E N D O R F

Było to nowotworzące się karne komando obozu Neunungenne przy kopalni soli "Maryja" koło Magdeburga. Poziąg nasz wjechał na bieżniocę wprost na teren obozu, tuż przed nowowytbudowany barak i jak zwykle z krzykiem i popychaniem wpędzono nas do środka. Tu po przeloczeniu, podzielono według narodowości i wydaniu nam pajdek chleba i kawy umieszczono w sztabach świeżo przygotowanych dla nas - więźniów. Tu zostaliśmy zaskoczeni tym, że otrzymaliśmy oddzielną dla każdej z nas przycię, po dwa czyste jeszcze nie używane koce i poduszki wprawdzie wypchane jakimś sianem czy słomą, ale w czystej w niebieską kratkę poszewce. Po przepakowanych brudnych celach więziennych po obozie w Ravensbrück i ogromnym tam śmieciu i brudzie był to jakiś ogromny luksus. Trudno było uwierzyć nam, że dostaliśmy się do obozu o tak dobrych warunkach. Z jakąś śliczą nadzieją, że nie będzie tu tak bardzo źle poszłyśmy do znajdującej się w baraku łazienki, żeby umyć się po przebytej w okropnym brudzie podróży.

Łazienka nowo urządzone, wyposażona była w rzędem stojące prysznicze, w duże zbiorniki na wodę, w urządzenie kranów, we wszystkie, co mogło służyć do mycia, ale nie było najważniejszej rzeczy, nie było tam wody. Była natomiast więźniarka Nienka, tak zwana kąpielowna, która wysuwając w ordynarny sposób i grożąc grubym kijem wypędziła nas stamtąd. Z tej tyrady przekleństw i wyzwisk dowiedzieliśmy się kim jesteśmy i co sobą przedstawiamy. Masze dobre wrażenie bardzo, ale to bardzo złe, a o wodzie i umyciu się wolno nam było tylko pomarzyć, bo na perfidie i wyrafinowanie naszych władz spod znaku swastyki nie miałyśmy żadnego wpływu.

Padając ze zmęczenia, brudne i cuchnące krwią oddechami położyliśmy się natychmiast zasypiając.

Nie sądzono nam być zbyt długo wypożyczonych, bo już o godzinie trzeciej rano szudzone nas głośnymi "aussthen". W błyskawicznym tempie musieliśmy ubrać się, również w takim tempie zaścielić przycię w równiutką kostkę i stanąć na apeli.

Znowu nas liczone, sprawdzano i uzgadniano, a po odebraniu przez władze obozowe raportu o stanie liczebnym i wydaniu kawy, ruszyliśmy na spotkanie z niemieckimi.

Ustawione piątkami w długą kolumnę pod bardzo silną eskortą SS-mandów z paami, SS-maszek i "kolonak" ruszyliśmy z obowiązkowym śpiewem na ustach w stronę odległego o półtora km szybu. W głąb kopalni swastono nas windą mieszającą 14 osób i to z przesiadką z jednej windy na drugą, 800 metrów pod ziemią. Na tej głębokości w ogromnej hali mieściła się fabryka części do V-1 gdzie nas zatrudniono. W hali tej pracowali już robotnicy wywiezieni na przymusowe roboty. Nasze stanowisko pracy było oddzielone od całości grubą linią, za którą wychodzić ani kontaktować się z cywilami nie wolno było pod karą śmierci. Zresztą wszystko groziło tu karą śmierci. Praca nasza trwała od 6-tej do 18-tej nie wliczając w to dojeżdża do szybu i zajazdu w głąb kopalni. Do obozu po pracy wracaliśmy w najlepszym wypadku o 21-aj, a na apela musieliśmy stanąć już o 3-iej. Praca przy częściach do V-1 była bardzo precyzyjna, więc tym samym nie zużywała zbyt wiele naszych a każdego dnia umyjących się z czego byliśmy w pewnym sensie zadowolone, ale bardzo krótko trwały takie warunki w obozie i praca tylko na dzienną zmianę. Codziennie napływające nowe transporty saludniały baraki, a co za tym idzie pobawiono nas kolejno przydzielonych nam rzeczy tak, że w kocioł znalazłyśmy się po dwie na jednej przycoy, najas do okrycia jeden tylko koc. Wyżywienie nasze pogorszyło się z każdym dniem przez zmniejszenie i tak już nikłej racji dziennej chleba i zupy. W dalszym ciągu nie było wody, a o jakimkolwiek myciu nie było mowy. Zuduch ciągle narastał i był tak okropny, że schodząc z powietrza do baraku trudne było go przebić, a dodatkową naszą udręką była smorząca się wszawica. Droga do kopalni była coraz uciążliwsza, a listopadowe silne dokuczałe niemilosternie tym bardziej, że nasze lekkie sukienki nie chroniły nas przez zim. Drowniane "heladerki" utrudniały chodzenie, żeby ich nie pogubić w drodze, za co groziła, jak za wszystko inne, surowa kara, musiłyśmy je pod pachą idąc po marznącej już ziemi nosić. W marcu tym musieliśmy obowiązkowo śpiewać. Z początku każda narodowość śpiewała w swoim języku, a robiłyśmy to ochotnie, bo o jak ogromną wiarą i całym sercem śpiewaliśmy - jeszcze Polska nie zginęła, albo Rotę, a słowa "nie będzie Niemiec pluć nam w twarz i dzieci nam germaniz" wprowadzało nas w jakąś hipnozę. Nie omiłyśmy wtedy dokuczliwego zimna, a serce nasze przepelniała ogromna wiara w to, że Niemiec

nie będzie plusz nam w twarz. Po pewnym czasie oprawy nasi sorientowali się w tym, że śpiew nasz nie przynosi im humoru. Wtedy zarządzone, że śpiewać musimy, ale tylko po niemiecku. Szaby to był śóiew, że śpiewaliśmy tylko Niemki, a wszystkie inne narodowości poruszały tylko ustami. Maszaliśmy adawać, że na niebranie udziału w śpiewie nikt nie było zostać dotkliwie pobitą.

Te dojścia do szyna bardzo dokuczliwe było czekanie na szynie najazd do kopalni. Winda zabierała tylko 14 osób, a na jazd czekało nas kilka setek. Nie pomagało przedostywanie z nogi na nogę, czy kłopotanie się naszymi dłońmi po plecach. Poprostu kosztowałyśmy często stojąc na stojącym, marnującą energię. W związku z napływającymi transportami powiększyła się też liczba naszych dozorczyń. Istotnyte trudno byłoby nazwać kobiety, że właścicielki te wszystkim kobietom świata. Osoby te były szkolne chyba przez samego Lucyfera z jego niesamowitej szbrodniozej perfidii. Z jak ogromnym zadowoleniem kącały się nad nami, stosując coraz to bardziej wyidealne sposoby maltretowania nas. Dufą przyjemność sprawiało jednej z wachmerek, ogromnej baby przerażającej nas wszystkie o głonę, o potężnych barach, stanie przy wyjściu z ubikacji w kopalni, do której wyprowadzono nas wszystkie równocześnie i koczaniu nas. Polegało to na tym, że pod jej potężnym ciosem każda z nas padała, co wprowadzało ją w ogromny humor i z czego zdaniem się do rozpuku. Cios taki często nadwyręcał się, co sprawiało niesamowity ból. Łapy te były obruszone, a często poluzane i usunięcie ich przyniosłoby zapewne ulgę, ale takich zabiegów nie stosowanej

Pewnego dnia w czasie pracy ogłoszono, że nad naszą halą wyrąbyszony będzie nowy obodnik i że założone są tam środki wybuchowe, które Iada moment mają zostać odpalone. Ponieważ groziło to zaważeniam w czasie wybuchu więc usunięto z niej wszystkich robotników cywilnych. Wyekli również nasi SS-madcy opiekunowie. Opuszczenie hali nie dotyczyło tylko nas, więźniarek. My maszaliśmy pozostać na swoich stanowiskach pracy.

Nie przejmowano się nami ponownie i tak byłyśmy skasane na szynie, więc jeśli nastąpiłoby to woseśniej nie miałoby to dla naszych władz obonowych żadnego znaczenia.

- 18 -

Ciążkie to były przeżycia. Jakoś dziwnie skuliłyśmy się w sobie i nic do siebie nie mówiąc modliłyśmy się w duchu o łaskę wyjścia z życia z tej opresji. Oczekiwanie na wybuch było niekończące się i w tedy wronniałyśmy przeżycia ludzi skazanych na śmierć w czasie ich egzekucji.

W końcu wybuch nastąpił. Posypały się na nas duże kawałki soli i bardzo duże drobne pyłu. Na szczęście żadnej z nas nie się nie stało, ale drżenia wewnętrzne i przyspieszonego bicia serca długo nie mogłyśmy opanować.

Pracę naszą bardzo szybko zorganizowano na dwie zmiany. My pracowałyśmy jedną tydzień na dzieńną, a dwa tygodnie na nocną zmianę. Czas dwutygodniowej pracy nocnej był ogromnie wyczerpujący, po prostu padałyśmy ze zmęczenia nasypiając w czasie marszu. Na taki upadek, czy silniejsza potknięcie się jak gdyby tylko czekały wachmanki i od razu rozpoczynały swój diaboliczny taniec. Rozpoczynały się bicie pejesem i wprost bestialskie kopanie. Nie szukały na głowę, czy czy nos, czy krawiec tym donoszącym namo były bardziej zadowolone, a już szczególnie śmiały się nad Polakami. Nie mogły darcnąć nam Powstania Warszawskiego, w którym zginął mąż jednej z wachmerek. Na sam widok Polek zaczynały jak gdyby waresem szermując się w strasznej morderczej niecierpliwości.

Pracując na nocną zmianę nie mogłyśmy wypocząć na własnej przykryce we własnej sztabie. Na to przeznaczona była jedna bardzo duża sztaba dla wszystkich z nocnej zmiany. Codziennie musiałyśmy zdobywać miejsce na jakiejś pracy, często jako trzecia z walony o strząp koca, który był tak niesamowicie brudny, cuchnący i często zalany ropą, że będąc same brudne nie miałyśmy odwagi nakryć się nim!

Nasz wypoczątek po nocnej pracy właściwie był ładem, bo jeśli nie kilkunastym karay apel, to nie pozwalały nam zasnąć docho-
dzące z izby chorych krzyki, jęki i płacz tych, którym robiono opatrunki i zabiegł ze skrobaniem kości na żywo włócznie. Po takim zabiegu i założeniu opatrunku z papierowego bandaża najczęściej wysyłano do pracy. Bandaże te szybko przeciekały, a rany nawijano jakimś brudnymi szmatami. Przed ropiejącymi ranami trudno było się uchronić, bo nawet najmniejsze zadrapanie pod wpływem brudu i soli jątrzyło się zamieniając w ranę się

do zagojenia. Stan naszego zdrowia pogarszał się z dnia na dzień. Rany i wrzody miała już każda z nas. Sól uderzała nas tym bardziej, że po uruchomieniu windy w szybie znajdującej się w pobliżu obozu, drogą do miejsca pracy przebywałyśmy w więźności chodnikami pod ziemią w suchej kującej się soli. Sól dostawała się wszędzie, a przede wszystkim do najmniejszych nawet ranek, o które nie było trudno, bo przykutane solą paszaki po wyjściu na powietrze robiły się wilgotne i sztywno ocierając nam ciało.

Nie tylko wrzody, rany i niesamowita wszawica dokuczała nam, ale naszały się nawet coraz częściej wypadki biegunki głodowej, którą bardzo duże masy naszych współtowarzyszek niedołą przepłacały życiem.

Śmiertelność wzrastała z każdym dniem. Codziennie widziałyśmy duże ilości zmarłych, których ciała przed wywiezieniem z bloku składano w miejscu gdzie wydawano nam chleb, kawę i supę. Ubytki w sile roboczej wyrównywały naptływające transporty tak, że ręk do pracy niewolniczej nigdy nie zabrakło.

Pewnego dnia wracając z pracy dowiedziałyśmy się, że rachunko znalazłono w ubikacji porzucony płaszcz z czerwonym trójkątem i literą "P" i, że czeka nas na to kara. Przy wejściu do bloku oddzielono nas od innych narodowości. Wygłoszono do nas przesłanie na temat pozamowania dobra Rzeczy Niemieckiej i co pięć poddano karze chlesta, a wszystkie za karę nie strzymały chleba!

W czasie wykonywania kary, wściekłość naszych oprawców wznosiła się z każdą chwilą, a uderzenia były coraz silniejsze, bo pomimo ogromnego upokorzenia i bólu śladna z bitych nawet nie pisała! Egzekucja ta odbywała się w idealnej ciszy przerywanej tylko uderzeniami pejsa, a przecież kobiety te miały na poślach bardzo bolesne szczyki, co potęgowało jeszcze niesamowity ból. Po powrocie do sztuby ~~znowy~~ zwiąte na przysach cichutko płakały. Naprawdę przyniosłoby ulgę przyłożenie kompresu ze zwykłej nawet wody, ale przecież w obozie wody nie było. Tuliłyśmy je do siebie pocieszając je i płacząc razem z nimi, a nasza bezsilność wobec tak okrutnej przemocy potęgowała jeszcze i tak już ciężkie przeżycia.

Do wszystkich naszych przeżył dotychczas się brak jakichkolwiek wiadomości od najbliższych.

Beebderf było to karne komando do którego przysyłano z innych obozów na karę. Warunki życia były tu bardzo obostrzone. Nie wolno było otrzymywać ani listów, ani paczek. Nie wolno było pisać. Byłyśmy odcięte zupełnie od świata, a, że pracowałyśmy przy V-1 więc tym samym skazane na zagładę.

Czasami miałyśmy jakieś nikłe wiadomości od sąsiedzy, którzy w czasie mijania się naszych kolumn udążyli przekazać nam jakieś wiadomości.

Mężczyźni pracowali przy wybijaniu nowych chodników w kopalni, a obóz ich o wiele mniejszy od naszego sąsiedował z naszym. Od nich dowiadywałyśmy się, że te które wywoływano i gdzieś zabierano zostały powieszono. Jedną z nich Łodzianka została przypolana jak usiłowała przekazać wiadomość o sobie swojej rodzinie za pośrednictwem robotników cywilnych, również z Łodzi. O innych nigdy nie dowiedziwałyśmy się jakiego rodzaju było ich przeznaczenie, za które zapłaciły tak wysoką cenę jakim jest życie.

Trudniej jeszcze było zrozumieć na co płaciły swym życiem nowonarodzone dzieci, które natychmiast po urodzeniu bezwzględnie likwidowano, a matki zaraz po porodzie musiały stanąć do pracy. Jak ogromnie ciężkie musiały być przeżycia tych matek, którym dane było usłyszeć tylko pierwszy i zarazem ostatni płacz swego dziecka.

Życie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. W fabryce zmieniano nam pracę. Część z nas pozostała przy lżejszej, natomiast większość przerwano do bardzo ciężkiej pracy, do hartowania żelaza. Te które pracowały przy hartowaniu, a pozostały przy życiu mają już na resztę swych lat szuki na rękach i nogach wypalone odpryskami.

Z łacie diabelską perfidią wymyślano coraz nowe kary. Nie miałyśmy chwili wypoczynku, bo welał czas od pracy w niedzielę stałyśmy na wielogodzinnym karzym apelu albo pozbowiano nas chleba. Już niewiadomo było co bardziej wyczerpywało nasze organizmy, stanie na apelu, na którym podające z siłą i mdlejące, kopniakami przywracano do przytomności, czy brak tego tak bardzo upragnionego kawałka chleba. Żeby zgłuszyć demokuliny głód i pragnienie w czasie pracy szłyśmy kryształki soli, co przynosiło pewną ulgę, ale powodowało bolesne podrażnienie jamy

ustnej!

Tymczasem mijaly miesiące. Minęła już jesień i zima, a nadchodząca wiosna niesła z sobą powiewy ciepła, ale zarazem wzrastała też wielokroć naszych opiekunów spod znaku szastyki, co bardzo dotkliwie odzwiercadyły na własnej skórze. Nadchodziły Święta Wielkiejnoocy, a w związku z tym bardzo serdeczna, a zarazem jak bardzo bolesne wspomnienia i tęsknota aż do bólu za rodziną, za bliskimi, za wolnością. I w te tak uroczyste dla nas święta jak zwykle o godzinie trzeciej rano musieliśmy stanąć na apel i popędzone nas jak stado bydła do kopalni, gdzie pierwszego dnia świąt przemasowałyśmy kłody drzewa z jednego pomieszczenia do innego, a w drugim dniu spowrotem w to samo miejsce.

Miało to swój uzasadniony cel. Chciano w ten sposób doprowadzić nas do kompletnego wyczerpania i otumanienia tym bardziej, że byłyśmy przeznaczane na sagładę przez zlikwidowanie w kopalni. Chciano pozbawić nas wszelkich cech człowieczeństwa, bo od chwili przybycia do obozu przez te wszystkie miesiące nie myłyśmy się, zarastające niesamowicie brudem. Ciągły brak wody tak do mycia jak i picia odzwiercadyły bardzo dotkliwie. Ostatnie nie miano nas już czym karmić. Getowano nas supę z solonej wlaszozyny i pomimo głodu skrucającego kieski nie mogłyśmy jej jeść, ponieważ była niesamowicie słona, a pozostawianie supy w misce powodowało dodatkowe kary.

WŁÓDZIETY

T R A N S P O R T

10 kwietnia 1945 roku stałyśmy już od kilku godzin na karnym apelu gdy komendant zarządził natychmiastową ewakuację obozu kręcąc bardzo głośno do Aufseheria - transport.

Po szeregach naszych przesydł szmer powstały na skutek przekazywania sobie tego złowieszczonego słowa, ale tyrada przekleństw rzuconych przez wachmankę pod naszym adresem przywróciła natychmiast idealną ciszę.

Byłyśmy przerażone ewakuacją tym bardziej, że front był tuż i oczekiwałyśmy już tylko na odzyskanie wolności, a tymczasem stało się inaczej.

Rozpoczęła się nocenka przed tymi, którzy mieli nam wolność. Rozjuszeni SS-mani kolbami i kopniakami rozpędzili nas zmuszając do wiązania w teboty i nabierania rzeczy, które poprzedniego dnia załadowałyśmy do wagonu stojącego na bocznicy kolejowej na terenie obozu.

Były to prywatne rzeczy więźniarek, w których przywieszono je do obozu oraz trochę pasiaków.

Likwidacji obozu nadano szalone tempo.

SS szalało bijąc na lewo i prawo. Trudno było uniknąć kopniaków i ranów. Zrobił się ogromny zamęt, słychać było płacz i jęki oraz górujące nad wszystkim los! los!

Już całe kolumny obładowane ponad siły wychodził przez bramę. Ponieważ rzeczy muszą być wszystkie zabrane więc jeszcze się dokłada jeszcze się woiska na plecy, na ramiona, gdzie się da! Odliczają nas setkami i kierują w stronę dworca, gdzie czeka już na nas pociąg skoczony z wagonów towarowych i zaczyna się załadunek. Do wagonu musi wejść 120-130 osób, więc stajemy jedna przy drugiej bardzo ciasno i jakś mieścimy się, ale musi być jeszcze ^{miejsce} dla naszych "opiekunów". Dla nich o miejsce nie jest trudne, bo wystarczy kilka uderzeń kolbą karabinową po głowach i miejsce już jest, nawet dość obzerne. Więźniarce musi wystarczyć miejsca na jedną nogę. Jeszcze ujadanie naszych oprawców, jeszcze upychanie do wagonów i pociąg rusza. Jedziemy w nieznaną. Jedziemy nie wiedząc ozym skończy się dla nas ta podróż.

W wagonie robi się niesamowicie duszno. Powietrze jest straszne, tym bardziej, że w obozie nie było wody do mycia i my cuchnęliśmy na odległość. Do tego dochodzi płasz i jęki potrubowanych i duszących się w ścisną.

Tymczasem pociąg jedzie dalej. Jedzie bardzo wolno i po pewnym czasie zatrzymuje się. Jest już ciemno, w oddali słychać syreny alarmowe. Słychać warkot bombowców i ciężkie detonacje. Warkot samolotów sblizzał się coraz bardziej i o pewnym momencie wagon od zakotłował się, gdzieś bardzo blisko uderzyła bomba. W wagonie zrobiła się cisza. Słychać tylko od czasu do czasu westchnienia i szept gorącej modlitwy. Przez szparę wagonu widać, że teren jest oświetlony, ale dopiero po rozłączeniu drzwi zobaczyliśmy w górze świetlane "ohajki".

Pociąg nasz stał całą noc, dopiero rano ruszył dalej.

Już dwa dni nie miałyśmy nic w ustach. Głód i pragnienie ogromnie doknoza i z każdą chwilą potęguje się tym bardziej, że epiekunowie na naszych oczach jedzą chleb z wędliną i piją gorącą kawę.

Prosimy chociaż o trochę wody, żeby można było usta swilżyć, ale wołania nasze nie odnoszą skutku. W odpowiedzi obrzucają nas stekiem waularnych wyswick twierdząc, że brak jest dobrej wody do picia.

W wagonie robi się bardzo gorąco. Jesteśmy wszystkie u kresu sił, przecież jedziemy już dwie doby na stojąco bez snu i posiłku. Każda z nas chciałaby chociaż na chwilę usiąść, ale jest to fizyomą niemożliwością, bo sblite jesteśmy jak śledzie w beczce i możemy tylko podierać się nawzajem.

Jest coraz więcej andień, jakichś bełkotów niezrozumiałych i ciągłe wołania wody, wody oraz próby o pozwolenie wyjścia z wagonu.

Przez dwie doby naszej podróży, mimo postojów w polu, nie pozwolono wychodzić z wagonów, a jakaś szpara w podłodze wagonu, czy puski po konserwach, które służyły nam za kubki do wody nie rozwiązywały tej dodatkowej męczarni.

Pociąg posuwal się bardzo wolno - już nie wiedziałymy czy do przodu czy do tyłu, osułyśmy tylko, że się porusza. W tym do uszu naszych dochodzą odgłosy detonacji i warkot samolotów - to już drugi nalet. Pociąg staje gdzieś w polu.

- 24 -

Wachman wykoczył z wagonu, a wachmanka dostała jakiegoś morderczego szala. Zaczęła upychać nas seras mooniej bijąc przy tym grubą gumą. Do pomocy jej stanęły więźniarki Nicuki, inaczej "czarne łaty" i rozpoczęła się sądny dzień. Zaczęto oddzielać holenderskie żydówki od innych narodowości. Zrobił się niesamowity ścisł, a rasy padały na nasze ciała gdzie się dało, tylko my zbite, zakrwawione nie podaliśmy, bo brak było na to miejsca. W wagonie był jeden szloch i jęk, a Nicuki wychodziły z siebie bijąc jak szalone. W tym Wachmanka zauważyła skuloną, a nie stojącą postać i z krzykiem "wstań" zaczęła się nad nią sęcać, a ta osoba ta nie reagowała na bicie to tym bardziej oprawczyńkę podniecało, był to pierwszy szon w naszym wagonie.

Należ miął i nasze oprawczyńki uspokoiły się trochę, ale tylko na krótko, bo z nadejściem wieczoru rozpoczęła się nowa seria.

Chleba ani wody w dalszym ciągu nie dostawaliśmy. Gardła nasze były wysuszone, usta spieczone, a języki sztywne. Na samą myśl o wodzie robiliśmy się słabo, a myślało się aż do bóla tylko o wodzie, bo głodu już prawie nie czualiśmy, natomiast pragnienie z każdą chwilą narastało. Poza głodem i pragnieniem ogremnie męczył nas brak snu, brak powietrza, gorąco w wagonie i największy sprzymierzeńców naszym - wazy.

Z nadejściem wieczoru, nie wiem już którego z rzędu, nasza nocna opiekunka w wagonie w ilości trzech SS-ów i jednej wachmanki plus dwi "czarnych łat" urządziła sobie kolację suto zakrapianą alkoholem. Najpierw były ciche szepty, później coraz głośniejsze rozmowy, a w końcu zapotrzebowanie na więcej miejsca. Zaczęto nas znów upychać, a że to już niewiele pomogło to poszły w ruch kolby karabinów. Jedną naszą obroną było celowanie głowy rękami. Dute głów resbite i dute krwi się poleło. Oni wszyscy byli pijani więc tym bardziej bestialscy, a podniecali się jeszcze bardziej obrzucając nas ordynarnymi wyzwiskami. Bardzo długie szaleli rozbijając nas, a po tej ich operacji jedne jeszcze stały, inne zwisały nie mogąc upaść w ścisł, a z pierśi naszych wydobywał się już nie jęk a tylko jakiś skowyt.

Natemniast ich wzajemna zabawa trwała przez całą noc.

Rano SS-mani przyszli stwierdzić ile jest martwych. Ze względu na ścisną nie można było stwierdzić, która zmarła, a która straciła przytomność. Wtedy padł rozkaz opuszczenia przez wszystkich wagonów. Po wyjściu okazało się, że trzy już nie żyły, a kilka było ciężko poturbowanych, które dawały jeszcze oznaki życia i to pozostawione leżące w wagonie. My obojętnie patrzyliśmy na nasze zamordowane koleśkanki. Nie interesowałyśmy się ich nazwiskami mając to przeświadczenie że jutro, a może za kilka godzin nas to samo czeka. Natomiast SS-mani byli bardzo zdziwieni tym, że tak nas mało zamordowali, wypowiedzią ich było "Nur drei Tote", ale okrutnie śmiejąc się, że przecież porządek musi być.

Z innych wagonów również pozwolono wyjść wszystkim i wtedy dopiero w jasnym świetle zobaczyliśmy jak my wyglądamy. Robiliśmy wrażenie obłąkanych, oczy błędne i nieprzytomne, usta splecione do krwi, włosy rozsechnięte, okropnie brudne i usmarowane masłem, krwią, ale wiadomo swoją czy cudzą. Nie mówiłyśmy do siebie tylko jak głodniaki zwierzęta szukałyśmy wokół wody do picia. Trochę wilgoci znalazłyśmy w trakcie rosnącej na nasypie kolejowym, którą jadłyśmy razem z korszakami. Rzucałyśmy się również na śmiecie żyte rosnące na torach, ale stamtąd bardzo szybko wypędzone nas grzesząc ułoyem broni. Zaczęli bijąc nas i popychając pedał z powrotem do wagonów obiecując, że dostaniemy chleb. Nie wierzyłyśmy w tę obietnicę a mimo to z jakąś iskierką nadziei czekałyśmy. Czekaliśmy długo i w końcu faktycznie przynieśli. W wagonie zrobiła się zupełna cossa, jak gdyby przez smaczek dla chleba. Zaczęto dzielić - dwukilogramowy chleb na dwudzięć osób. Ze łzami w oczach brałyśmy ten pierwszy kawałek chleba otrzymany w naszym poniewierki, a jadłyśmy go bardzo wolno, bo przełyki i języki nasze były zupełnie wysuszone, ślinianki chyba już nie pracowały i jedzenie tego upragnionego chleba bez wody do picia było bardzo utrudnione.

Po wydaniu nam chleba pociąg ruszył dalej. Jak długo jechałyśmy trudno określić. Były w tym czasie dale i były koszmarne nocy. Któregoś ranka pociąg zatrzymał się, ale nie pozwolono nam wychodzić z niego. Stałyśmy tak przez kilka

godzin,

a w końcu kazano zabrać nam wszystkie i wysiadać, w wagonie pozostały tylko smarke.

Ustawione w szeregi ruszyliśmy, a raczej powlekliśmy się w stronę lasu, gdzie na polecenie ustawieni w czworobek z karabinami ręcznymi i maszynowymi czekali na nas SS-mani. Ustawili nas według wagonów i czekaliśmy nie wiedząc na co.

Odezucia nasze były skropne, przeświadczone byliśmy, że tu nastąpi kres naszego życia, a dzień był tak piękny, wiosna w całej pełni i mimo tak ogromnego wyczerpania fizycznego szkoda było nam uierać. Po godzinnym, a może dłuższym oczekiwaniu na siewiczo, przyjechali cywili mężczyźni, przywożąc w balach gotowane w łupinach ziemniaki. Byli to okoliczni gospodarze. Każda z nas otrzymała po dwa ziemniaki. Głoda one nie naspokoiły, raczej rozdrażniły, ale z jaką rozkoszą jadaliśmy te endemie smaczne i jeszcze ciepłe ziemniaki. Był to drugi nasz posiłek po iluś dniach. Trudno powiedzieć po ilu, ponieważ zatraciliśmy już rachubę czasu.

Poprowadzono nas z powrotem i pozwolono zostać przed wagonami. Skorzystaliśmy z tej okazji, żeby chociaż trochę oczyścić z insektów nasze pasiaki, a były ich tak ogromne ilości, że z końca zaczęliśmy kłaść naszą odzież na kamieniach i drugim tłukliśmy. Po takim ubijaniu na pasiakach pozostały krwawe plamy. Jak bardzo byliśmy pogryzione to zobaczyliśmy dopiero po zdjęciu odzieży. Całe ciała nasze pokryte były krwawymi strupami.

W czasie tej naszej "tsalety" otrzymaliśmy po trochę wody. Te mężczyźni zorganizowali wodę z pobliskiego strumyka. Przynosili ją wiadrami, oczywiście po opieką wachmanów i chociaż w niewystarczającej ilości, to pragnienie było wprost nie do naspokojenia, ale otrzymały ją wszystkie. Czym była dla nas ta odrobina wody trudno wyrazić słowami. Faktem jest, że po niej stałyśmy się jak gdyby silniejsze.

Dobrze nam było na świeżym powietrzu. Siedzieliśmy skulone, zajęte własnymi smutnymi myślami, ale nadszedł wieczór i znów zapędzili nas do wagonów.

W wagonie było już luźniej, można było na zmianę nawet usiąść na podłodze. Te wolne miejsca zrobiły nam koleśanki, które odeszły od nas już na zawsze i te które z obłędem musieliśmy odprowadzić do rewiru, to jest do wagonu w którym wzięto chore.

Wagon ten tak zwany szpital był już przedsielonkiem śmierci, w nim chore nie leżały lecz skulone siedziały bardzo ciasno na podłodze z podciągniętymi kolanami, na których opierały głowy. Opieki lekarskiej ani chociażby odrobiny czyste ludzkiej nie miały żadnej, a śmiertelność była o wiele większa niż w innych wagonach.

Skeró świat wypędzili nas z wagonów celem przeprowadzenia rewizji. Przechodziliśmy nasze worki, sprawdzali wagon i to wszystko z poczuciwaniem nocy. Robili to rzekomo dla naszego bezpieczeństwa, żebyśmy się nawzajem nie wymordowali.

Już drugi albo trzeci dzień staliśmy w jednym miejscu. Trasa dokładnie była wyjedzona, a głód i pragnienie dokonywały niezłomnie. Siedzieliśmy skulone za siem, z jaką ogromną bezradnością w duszach. Odesuwało się jakieś niepokój i jak gdyby lęk. Nawet nasi oprawy byli dzisiaj niespokojni. W tym zrobiło się jakieś poruszenie, że zaczęli coś wydawać. Dostaliśmy z ich zapasów do jednej ręki szarego makaronu, a do drugiej cukru. Zaczęliśmy chrupać ten dziwny posiłek, ale przełyki nasze stawiały opór. Nie byliśmy w stanie przełknąć suchego makaronu, a do tego ta cudowna słodycz cukru potęgowała jeszcze bardziej pragnienie. Po wydaniu nam makaronu i cukru wsiadaliśmy wrócić do wagonów i pociąg ruszył. Jechaliśmy przez całą noc, a rano znalazliśmy się w tym samym miejscu. Dzień był to nasza podróż. Jedliśmy do prądu, do tyłu, a po całonocnej jeździe zjedliśmy się najczęściej tam skąd wyruszyliśmy. W wagonie naszym coraz częściej powtarzały się sceny, a w związku z tym robiło się luźniej tak, że już prawie wszystkie mogłyśmy siedzieć na podłodze wagonu.

Byliśmy już u kresu sił, na wiele rzeczy przestałyśmy reagować, staliśmy się bezwolne i stępiało. Już siłą ustabilili nas w szeregi i poprowadzili gdzieś w bok wagonów. Okazało się, że wydawali po pajdce chleba. Na słowo chleb ożywiłyśmy się, ale mów ten targający lęk, czy aby wystarczy chleba dla wszystkich. Zdawało nam się, że stojemy w miejscu, że nie poruszamy się, a tam w przodzie chleb wydają i może go dla nas zabraknąć, ale w końcu wszystkie otrzymałyśmy te życiodajne kawałki chleba.

W drodze powrotnej skręciłyśmy w stronę wagonów stojących na bocznicy. Była w nich na pół ugniata brukiew, która mogła do pewnego stopnia złagodzić męczące nas pragnienie, ale tak wielkiego szczęścia nie miałyśmy, żeby ją zdobyć tak jak inne, bo SS-mani rozpędzili nas. Poszłyśmy trochę inną drogą, poza wagonami, gdzie natknęłyśmy się na stos nagich męskich trampów. Stos ten miał długości około trzydziestu metrów i jakieś półtora metra wysokości. Widok ten przy naszym otępieniu nie zrobił na nas wielkiego wrażenia, ale zdałyśmy sobie sprawę z tego, że w ten sposób wykonana nas wszystkie.

Jeszcze w czasie wydawania chleba od czasu do czasu przelatywały nad nami bombowce, ale w momencie kiedy przyleciało ich więcej i oblały się, nasi "opiekunowie" nie wytrzymali nerwowo i wszyscy uciekli do lasu. Z zamieszania tego skorzystały więźniarki Niemki i wybrały wolność. Pośród nich były także wachmanki przebrane w cywilne ubrania.

Po przelocie samolotów bardzo szybko załadowano nas do wagonów i pociąg ruszył. Zaoszczędziła się jedna z koszarowych nocny, po której były zmarłe, zadłone i obłąkane. Z nadzieją dnia pociąg nie zatrzymał się lecz jechał dalej.

Dzień był piękny. Wiosna w pełnej krasie. Słońce przygrzewało potęgując jeszcze bardziej gorące i w związku z tym było w wagonie coraz więcej smutku. Staraliśmy się zadłone przesunąć bliżej drzewi, ale w tym ścisłym niewiele można było im pomóc.

Po zatrzymaniu się pociągu i wyciągnięciu z wagonu zmarłych, wachmanka zdobyła się na ludzki odruch i przyniosła trochę wody, żeby skropić twarze zadłonych. Te, które stały bliżej starały się to robić, ale przy tak ogromnym pragnieniu nie wytrzymały chociaż chociaż kilka kropel uszczupłą dla siebie i w rezultacie woda została wylana. Nasi oprawcy jak gdyby na to oczekali i wtedy dopiero z największą wielokrotnością poszły w ruch kolby karabinowe. Dwóch silnych mężczyzn dał nam radę. Potłuszone i pokrwawione byłyśmy wszystkie nawet te leżące też nie zostały pominięte. To było dzieło mężczyzn, ale była jeszcze kobieta, która również chciała się czymś wykazać.

Przyniosła wiadro i linkę. Posadziła jedną z nas na wiadrze, założyła jej pętlę na szyję, a koniec linki przywiązała do drzewi.

W czasie jazdy pociągiem siedząca na wiadrze zapadała się w skutek czego pętla na szyji zacięła się. Jej przerażonego wroknienia nie można zapomnieć, jak również trudno zrozumieć jakim cudem wyszła z życiem skoro siedziała tak przez kilka godzin.

Pociąg znów jeździł w różne strony, aż wreszcie zatrzymał się w Hamburgu, gdzie czekali już na nas SS-mani z psami. Kazano wyjść nam z wagonów i po ufermowaniu kolumny SS-mani chcieli prowadzić nas idąc normalnym krokiem.

Niestety, byliśmy tak wyczerpani, że trzymając się nawzajem na szyje ledwie się poruszałyśmy wickając nogi za sobą i tak doprowadzono nas do obozu na przedmieściach Hamburga. Tam dano nam wody i to tyle ile mogliśmy wypić, a dałały nam ją koleżanki z tamtego obozu z zapewnieniem, że woda jest i nie zabraknie jej, bo my znając warunki obozu w Beandorf miałyśmy o to obawę.

Powiedziano nam, że dostaniemy supę i chleb, ale dla nas była najważniejsza woda w nieograniczonej ilości.

Po dwunastu dniach piekła dobiłyśmy do jakiejś przystani, a dojechało nas tam bardzo mało, bo nie więcej jak jedna chwarta z całego transportu i właściwie wszystkie bardzo chore. Przez dwanaście dni, bo od 10-22 wędrowaliśmy po linii frontu na trasie Magdeburg - Libek. Pociąg nasz chcieli zatrzymać uszkadzając tory przed nami albo lokomotywę, ale Niemcy naprawiali i pociąg jechał dalej. Nie bombardowano nas, bo część więźniów jechała w odkrytych wagonach.

Tym razem psiska nas uratowały.

"DROGA DO WOLNOŚCI"

Po ewakuacji z obozu Beendorf w obozie w Hamburgu przeżyliśmy przed wyzwoleniem nas przez Szwedzki Czerwony Krzyż jeszcze dziewięć dni. Do pracy nie brano nas, ponieważ byliśmy tak wyzerpane, że nadawali się do niej, co nie przeszkadzało zupełnie temu, że jeśli zabrakło z powodu śmierci, czy choroby, do kolumny robotniczej dołączano kogoś z nas. Z pracy tej, to jest kopania okopów, wracaliśmy z rękami pobite przez wachmanki, bo sił do pracy nie miałyśmy. Nie mogłyśmy poradzić samej łopaty, bardzo ciężkiej szperki, a cóż dopiero kopać nią ziemię i wyrwać do góry. Praca nasza demoralizowała nasze decyzyjnie, a niezadowolenie swe wyrażały biciem grubym kółkiem po głowie, często do utraty przytomności.

W obozie czuło się coś nienaturalnego, jakieś napięcie czy rozprężenie, w każdym razie można powiedzieć, że wisiało coś w powietrzu. Nie mając żadnych wiadomości z zewnątrz nie mogłyśmy dociec co to wszystko znaczy. Chciał mówić się o tym, że wojna się kończy, że Niemcy przegrywają, ale nie pewnego nie wiedziałyśmy. Pozostało nam modlić się o to, żeby to jak najszybciej nastąpiło i unikać spotkań z wachmanką, czy nawet z więźniarką Niemką, bo wściekłość ich dochodziła do szczytu, a takie nawet przypadkowe spotkanie kończyło się pobiciem albo bolesnym kopniakiem.

Że się to wszystko kończyło wskazywał na to chociażby ciągły ruch w obozie. Bez przerwy przychodziły nowe transporty umęczonych, gonionych resztek się więźniarek. Natomiast inne transporty wychodziły z obozu w nieznanym nam kierunku. Mimo to władze obozowe starały wrócić do normalnego działania. Codziennie odbywały się długotrwałe apele z bardzo dokładnym liczeniem nas i od razu wychodziły kolumny robotnicze do kopania okopów z obowiązkowym śpiewem na ustach i z takim również śpiewem wracały z pracy.

Pierwszego maja zabrano mnie i jeszcze jedną więźniarkę z obozu do układania w wagonie chleba przywieszionego samochodem przez żołnierzy wrażliwu. Praca ta była bardzo przykra. Sam widok i zapach chleba tak bardzo potęgował nasz głód, że

chciało się perwać chociaż małej kęsy, a myśmy miały ten chleb w rękach i musiałyśmy go odkładać, bo patrzono nam na ręce. Mąka to była egremana, a ten ostrowy zapach chleba nie wycił lecz wywoływał dziwny ból w jelitach.

Niemniej jednak mimo dźwięczącego i absorbującego głodu nie uszło naszej uwadze to, że chleb został przywieziony przez żołnierzy, a nie SS-ów.

Było to dla nas dziwne, ponieważ nigdy nie wiedziałyśmy, żeby wujko wykonywał jakieś czynności w obozach, to była domena tylko i wyłącznie SS-ów. Wracając do obozu zobaczyłyśmy siostry i siostry Czerwonego Krzyża. Jakaś otucha wstąpiła w nasze serca, czyżby rzeczywiście koniec udręki. Znając jednak perfidię⁵⁵ baliśmy się nawet myśleć o tym. W bloku zastałyśmy egremane poruszenie i ogólne zdenerwowanie. W czasie naszej nieobecności nabrano żydówki, które wychodząc z placem tęgały się z towarzyskami siedeli myśląc, że idą na "roswalkę". Chciałyśmy się podzielić naszymi spostrzeżeniami, ale było tak duże ogólne podniecenie, że do tegoż nie nie dochodziło. Po jakimś czasie przyszły dwie wachmanki i każda wyjęła wszystkim Francuskę. Scena rozgony nie była mniejsza niż u żydówek też plac, też gnanie się. W bloku pozostało nas już niewiele. Zrobiło się luzno i bardzo cicho. Odwrótka zupełnie reakcja jak po wyprowadzeniu żydówek. Każda z nas była zajęta własnymi, autnymi myśleniami. Niezbyt długo czekałyśmy na to, kiedy przyszła kolej na Polki. Kazano nam również zabrać wszystkie nasze rzeczy łącznie z kocem. Tak jak nasze poprzedniczki wychodziły z placem, my szłyśmy już zupełnie oziępiałe, nie mając zupełnie pojęcia dokąd nas prowadzą. W bloku pozostały Rosjanki i Niemki, ce było wyraźnie oznaczone przez wachmankę, kto ma wyjść, a kto pozostać. Poprowadzono nas na plac apelowy, gdzie komendant obozu w towarzystwie dwóch wachmanek i młodego celnika w mundurze koloru khaki, ce do którego gubiliśmy się w domysłach, wyasytował z listy nie nasze numery, lecz imiona i nazwiska oraz wszystkie personalia łącznie z wyznaczeniem, narodowością i miejscem zamieszkania. Sumer jakiś przeszedł po naszych szeregach, niewiadomo zdziwienia czy radości. Czyżby przywracano nam nasze człowieczeństwo, które tak okrutnie zabrano starając się zrobić z nas jakichś podludzi, czy nawet tylko robocze zwierzęta.

Szekujaco brzmialy te nasze nazwiska tu, wladnie w tym miejscu, gdzie odarte nas z nazwisk i szlwieczedstwa, gdzie zrobiono z nas sztuczne zimne numery. My, numery, wracalimy do naszych nazwisk, do naszych przodkow i miejsce urodzenia. Trudne bylo uwierzyc w to co slyszalimy na wlasne uszy, to brzmienie slawnego nazwiska, ktore bezkarale zmienione bylo na numer.

W koscie ustawiono nas po piodziesiat w kolumnie, ale jakoi oicho bez wrzasku i krzyku, jak to mialo miejsce jeszcze wczoraj. Czaso nas dotaczono do Francuzek, teby uzupeknic piodziesiatka i w takich grupach wyszlymy na bramę. Doszlymy do pociaga i tu nowe zaskoczenie. Wagony wprawdzie towarowe, ale czyste i wyloczone wiertkami drzewnymi, a do wagonu wchodzilo nas tylko piodziesiat, a nie sto trzydziesci jak to mialo miejsce jeszcze tak bardzo niedawno.

Dois dlugo trwało załadowanie całego transportu. W międzyczasie dostalimy wprost "królewskie" zaopatrzenie w postaci duzego kawalka czarnego salcesonu, pol buchanka chleba i ciepła kawę. Takiej iloaci sywnosci na raz i to dla kazdej z nas, nigdy w obenie nie mialimy, a nawet nie widzialimy. Od momentu wyjścia z bienu wszystko wyrafnie auto lu lepszym, co ohwilę zaskakujaco nas nową niespodzianką. Bylymy tym oszczelone, a nawet przerażone, bo w dalszym ciagu nie widzialimy, co to wszystko znaczy i dokad nas doprowadzi.

Kiedy pociag mial juz ruszyc, a do wagonu zamiast SS-manek, SS-manów i psa weszli jeden stary wspanly żołnierz Wehrachtu dzierzaco w raku zwykly karabin, zdziwienie nasze bylo tak ogromne, ze dopiero po dluzszej chwili zapytalimy dokad jedziemy. Odpowiedz otrzymalimy taka: "Jesteście wolne, Niemcy wojnę przegrali, jedziecie do Szwecji dokad zabiera was Szwedzki Czerwony Krzyz, my odstawiamy was tylko do Danii, tutaj, ze nie mogą jechać razem z wami". Tu nastapil calkowity szok, szok z zaparciem oddechu w pierściach. Nastala idealna cisza, a w nas klębily się przeróżne uczucia, od wiary w odzyskanie wolności do zupełnego zwątpienia, bo znajaco metody SS mialimy również ich ogromną perfidie, a przeciez bylymy jeszcze w ich rękach. Siedzialimy dziwnie skulone i kazdy na swój sposob w głębi serca przetrawila tę radość, a zarazem tak bardzo niepewną wiadomości.

Dopiero po dłuższym czasie zaczęliśmy rozmawiać i w czasie rozmowy o tym co nas czeka doszliśmy do wniosku, że jeśli jesteśmy wolni, to możemy jechać pod własnymi barwami. Zaczęło się szukać w workach jakichś szmatek i w bardzo szybkim czasie na drzwiach wagonu zostały umieszczone kokardy, z jednej strony nasza biało-czerwona, a z drugiej francuska niebiesko-biało-czerwona. Kolory tych kokard były bardzo umowne, ale mimo to był to jednak symbol Ojczyzny. Co do jazdy pod własnymi barwami zdania były podzielone. Część koleśków nie wierzyła w to, że jedziemy na wolność a raczej na "reszałkę" i radziła zdjąć kokardę, aby nie drażnić nimi naszych oprawców spod znaku swastyki. Był to pewien rozdźwięk między nami ale kokardy nie zostały zdjęte. Natomiast bardzo uważnie śledziliśmy mijany teren, który nam nie nie mówił i z którego nie mogliśmy wywnioskować gdzie jesteśmy. Dopiero dojeżdżając do Flensburga potwierdził prawdziwość słów niemieckiego żołnierza, a stamtąd już tylko przez most i znalazliśmy się w Dair pod całkowitą opieką Czerwonego Krzyża. Tu też wyjaśniła się sprawa siostr i samochodu Czerwonego Krzyża przed bramą obozu oraz młodego człowieka w mundurze. Okazało się, że była to ekipa Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, przejmująca nas z rąk SS. Byliśmy już wolni, ale to miał decydujące do nas, bo my nie miałyśmy się jeszcze cieszyć. Przelotem być może nastąpił wtedy, kiedy po zatrzymaniu się pociągu, przyszedł do naszego wagonu bardzo sympatyczny starszy już Duńczyk, przynoszący nam w keszyku trzy duże z okrągłego bochenka ciepłe jeszcze kromki chleba posmarowane smalcem z topionej słoniny. Bez żadnego umawiania się i dyskusji, chleb ten został podzielony na pięćdziesiąt części, bo pięćdziesiąt było nas w wagonie. To co przeżyliśmy wówczas trudno oddać słowami. Rzecz był to pierwszy kęs chleba na wolności! Wolność witała nas chlebem, a my chleb ten całując witaliśmy go ze łzami w oczach, witając w nim również wolność!

Dopiero po wyjściu z wagonów zobaczyliśmy jak bardzo dużo ludzi witało nas. Jak na każdym kroku spotykaliśmy się z ogromną sympatią i jakąś serdeczną troską. Bardzo serdecznie zajmowali się nami przede wszystkim studenci. To oni zrywali nam z pasiaków "winkie" i smery, jako karmiące nas zaski.

Danię zobaczyliśmy w kolorze biało-czerwonym, ponieważ wszędzie gdzie było tylko można nawet na wóstkach dziecięcych były znaczki Czerwonego Krzyża, a że kolory te kojarzą się z naszymi barwami narodowymi, to dla nas Polak było to ogromnie rozrzucające.

Ulokowano nas w dużym gospodarstwie rolnym, gdzie spędziliśmy noc. Nocleg nasz był wprawdzie na skromie, ale czystej i w przewietrzanej izbie. Śniadanie jadaliśmy wszystkie razem w bardzo dużej sali.

Dziwnie czuliśmy się w naszych brudnych i zanieczyszczonych robotniczym pasiakach przy stołach nakrytych białymi obrusami i wobec młodych dziewcząt usiłujących nam w białych fartuszkach. Po śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę, ale już jak ludzie o wagonach osobowych. W czasie naszej całej podróży przez Danię byliśmy wszędzie bardzo serdecznie witani. Okazywano nam ogromnie duże serce, a już najbardziej rozkoślawiające były przyniesione przez Dunki jakieś domowe placuszki, kluseczki, czy nawet supy z garnusku. Dziwione się z nami czym kto miał.

W Kopenhądze z dużym wkurzeniem witała nas Polka, która mieszkając w Danii przez trzydzieści lat nie słyszała języka polskiego. Spotykał nas również Duńczyk mówiący gwara śląską. Trochę trudno było porozumieć się z nim, ale sam fakt, że mówił po polsku sprawiał nam tym dużą przyjemność. Tak przejechaaliśmy szóstą gościnną ziemią duńską, dojeżdżając do portu, skąd miałyśmy popłynąć już do miejsca przeznaczenia, do Szwecji.

W jak zupełnie innych warunkach rozpoczęło się wysiadanie z pociągu. Zamiast krzyków, wyświśk i bicia pomagano nam przy wysiadaniu, stającą się szczególną opieką wszystkie te, które z trudnością trzymały się na nogach. Idąc stukaliśmy jeszcze drewniakami o bruk, powodując ten charakterystyczny stukot towarzyszący idącemu więźniom.

Po wejściu na statek i wygodnym ulokowaniu się ruszyliśmy już morską w dalszą drogę.

Pogoda w dniu tym była przepiękna. Morze spokojne i z lekką tylko kołyszącą naszym statkiem, a na statkiem płynęły wyrzucone na radeł Szwedów nasze brudne osobiste rzeczy i worki. Robiło to wrażenie jak gdyby gonili nas nasze czarna dola od której uciekałyśmy.

Do Szwecji dopłynęliśmy wieczorem. Z daleka już zobaczyliśmy jasno oświetlone miasto, czego nie widziałymy od wielu lat. Statek bardzo wolno dobijał do nabrzeża w Malme, a na nim oczekiwał nas tłum ludzi, a przede wszystkim przedstawiciele Czerwonego Krzyża, którzy mieli się nami opiekować. Spotykała nas również Polonia Szwedzka, której zespół muzyczny powitał nas Mazurkiem Dąbrowskiego. To było zbyt duże na nasze nerwy. Powstał ogólny płacz. Płakałyśmy wszystkie bez względu na narodowość. Płakałyśmy jak tylko można płakać z wielkiej radości, z radości uwolnienia się z piekła na ziemi, jakimi były obozy koncentracyjne.



IV/1. Korespondencja H. Orsat z E. Zawską
i Fundacje:

1. List z 28.04.1976, odp. oryg. k. 15, 1
2. Kartka pocztowa H. Orsat z
9.06.1976, odp. oryg. (Suchanewska) k. 15, 2-3
3. Kartka pocztowa, jak wyżej, z
16.06.1977, odp. oryg. k. 15, 4-5
4. jak wyżej, z 5.05.1979 k. 15, 6-7
5. List H. Orsat z 13.06.1982,
odp. oryg. (dot. siołci, Florian
Sobolewski, Zielinski) k. 15, 8-9
6. jak wyżej, z 26.09.1986 k. 15, 10
7. Kartka pocztowa z 28.02.1988
- dot. (dot. pndermiski) k. 15, 11
8. List, jak wyżej, z 19.06.1989 k. 15, 12

Gdańsk, dn. 28. 11. 76 r.

Szczepanie Pami!

Ogłomni, nieiszylam się otrzymanym list od Pami. Pólsce, moim napisaniem. 8. 10. 75 myślałam że nie odwas zdomiła, ale powstała nowością mi przesyła. Sprawa jest na kopercie przedmą być odwas Pami w Tommie, ale narwas alicy była zupełnie nie-rytualna.

Kusi być moim doświadczeniom stowim obuy zolobyje odwas, ale przez mi wierze, że byłam przekonaną przez społeczną. Pólsce-ckity w tej sprawie ludkami, a moim obawiam się przedobno nakowuje przedobno do nich z ogólną, niecierpię i de-klaracją. Dlatego to abniektu mi eram na, imie sprawy. Pólsce, napisaniem dwoje sybku, pomieniam przedobno przedam w 74 r. dla i obywateli.

Szczepanie napisaniem za siebie, która nieznikła wstaci-nie na skutek abiecu i innych okoliczności. Jeśli jednak możliwości sąmi jeszcze stawa Pami, przez napisanie.

W „Ryśca” Kamin Sobociński, nie mi mogę powieścić, dwoim nowości to mi jest mi obca, ale mi mogę z miim, ani z miim skrajnie.

Do przedobno i ajerem do miim: mojej eski sprawy dwoim. To z miim stowim przedobno Pami napisanie ob. emku oraz ajerem napisanie w najlepszej.

Hanna

(195 Pam)

Antypr. du 9. vi. 76 2:

Granicznosc i Drogę Pami!

✓ Przekazam relację o sp. Antoninie Orst,
jest ona nierobyt nycierpanjsca, ale ja mi znam
wielu saczejst, które obecnie okradaly się w
bendro ceune.

1945
W mojej relacji pominałam nowinisko
Suchoweniskij (lat około 65) Arystomana
była ona z mężem w pracy kauspina-
cyjna. On zmarł w więzieniu w Włocławku,
a ona w obozie w Rawusbnick. W tej chwili
mi mogę do wiedzieć się nawet jej imienia,

jeśli będe miała jakies bliższe dane o 3
s.p. Surochewskiej to natychmiast je
Poni przekazać.

Jeżeli będe w stanie to z najniższą
przyjemnością odebrać i wnieść w gdańskich
dziejach.

Przeżyłam serdecznie pozdrowienie

Hannoch

orzet - Bunde

Olulyn, dn. 16. vi. 77⁴

Droga Pani!

Przepraszam, że tak krótko piszę
pani, ale tak Pani otrzymałam 4 b. m. po
poczcie z J. Gony, a już 8. os. musicie
jechać na kilka dni do Moskwy.
Staram się odnieść księgi z intere-
sującymi Panie, aś, ale bez rezultatu.
Przepraszam, że nie mogę w tej chwili
z B. B. i. i. przyjechać, a ja mam w
tym także a Pani mog. Ciomarsenka i

5
Jok do tej pory bez skutku.
Jest to Listy P. A. Alfreda Lielko, ale z
porostami warszawskiego, natomiast
Lukrecjuszich mi anotałom i sprasi
krie myklesone, ze pomie te zmieniły
mowiskie: w ten sposob powstała mowa.
Ludzie w porzuki manin.

Skonowu przysytam Panu kniotho, wlocej
o p. Snelwarskiej - to co jest mi wiadome.
Co do innych azob byda jencu sankata,
bo chciatolym bardzo Panu pomiec.

Sendcerni Panu podziawiam
Helen Kanoka

nel' avst' P...
K. P. P.

Quatyn, du. 5-r-791. 6

Sobremennye, Dvaga Pomi

Przed kilkoma dnami bylo u mnie Pomi
Lucyja Dessant: praskorati mi legitymisecy
knyaz. A k mnye meayjcej knostovay. Tondcami
day knyaz v pami. Legitymsicy by vstycelnost
prastatstvu jej cirkau jako avomay pamiytky
po kstce. Jedna mora bylko prosba - jesti Pomi
pamiytky jakies kasty v vuzeky i atymamam
legitymsicy to pamy mi prosbi, a je z nej vykasa
pry pamiytky pamiytky je.

Jesti chudai o zuderi mi k Lielshiy ay P. V. Lielshie
ps. "Kovam" miestcy pamiytky najsvetsnykh chyci

nowe słowo znalazł się mi między. Szukam⁷
tam 4 L. B. 2. 3 przeglądnijcie spis członków w
całym tej. Znaczenie jednej osoby o tym
nowiśku jest to Alfreda Lielaka, ale z post-
stomnię norweskiego członek AK o ps.
»Stokholme! Dowiedzieliśmy się również
w Warszawie, Polonijnych z tyłu terenów,
a przede wszystkim z Gostyniu. Straciły mi
spotkali się z tym nowiśkiem, ani o czasie
okupacji, ani po wyzwoleniu.

Geneżem również przesłaniam
Kamień

7-8 do 1. vi będzie ma. Warszawa.
413

Olstyn, dnia 13.06.82 r.

Szanowny: Długo Paui!

Przepraszam, że znowu po spotkaniu z Kobiśką, która przekazała mi wiadomości od Paui nie odpisałam, ale zostały się na to dwie przyczyny. Pierwsza to choroba i operacja mojego męża, a druga to zwolnienie adwokat z jedynych edycji jakie posiadałam. Przesyłam dwa edycje, jedno z 1940 r., a drugie to edycje solenne w Szwecji w maju 1945 r. w kilka dni po uwolnieniu mnie z obozu koncentracyjnego.

✓ Edycje Antoniny przesła jej córka - pisałam do niej żeby przesłała wpisać do Paui.

O Florencji Sokolowskim wiem tyle, że aresztowany był w mojej sprawie, siedział we Włocławku w celi obok mojej. Wywieziony został do Łodzi tym samym transportem co ja tj. 29.11.44. Sławił w więzieniu w Łodzi a odmierzonych obowiązków doznanych w czasie przetrwania.

Kamiński kuriera, ja nie znam. Przechodził do mnie między celiarzem, ale nie był to Lieliński. Lielińskiego znałam osobiście i może w związku a tym nie chciał się kontaktować ze mną i wysyłał kogoś innego.

Justaw również twierdził, że kurierem był Lieliński, ale mój kontakt był z kimś innym.

Jeśli chodzi o Jędruskiego to wyślęmu jego dokumenty z archiwum Łódź i nie właściwie w nich mi szukałam.

9
On máv jakis kłopoty z miejscowymi władzami i
pewnych rzeczy nie ujął. Wiem tylko, ale to z ramony
z nim, że działał w Chelmicy koło Włocławka i pracował
w cukrowni.

Przesyłam serdecznie pozdrowienia: zjedy
Pomni dusio wstaw
Helena Bunde



Glatyn, dnia 26.09-86

Szanowna: brogo. Pauli!

Przepraszam, że dopiero piszę, ale byłam bardzo zajęta sprawnymi osobistymi i społecznymi. Miałam gości z Losifoni którym chciałam pokazać możliwości jak najwięcej z tego czym Polska może im pomóc innym. co zobowiąza mi dziś czasu.

Dziękuję, że udało mi się nabyć dla Pauli książki wł. Gębik i U kinskiej, ale u nas jest to już wyprzedane. Pochyła tytuły - "Wschodzący Gębik", dla nas słonie mi z chłodu" wyd. Pojezierze Glatyn 1985r

Ursula Kinska "Luzycy i ich wartości" - wspomnienia z Rawaubriick - wyd. Morskie Glatynski 1985r.

To co otrzymałam w Lipnie to jest kartynologia i losy żołnierzy - żołnierzy.

Jeśli chętni o oparowanie nam więcej książek w sprawie wojny w Wschodku, to przemyślalam to bardzo dokładnie i naprowadzę nie mierny, się u czasu. Skończyć się panie jeśli ktoś podejmie się kierowania tym oparowaniem.

Wdzięczam bardzo serdecznie pozdrawienia
Pauli

53/88/

Olštyn, dnia 28.02.1988

ε2
11

Szanowny: Drodzy Państwo

Na ostatni posyła Państwu Anny Kierskiej w
Olštynie umiarkowanym się, że proszę fotografic
publicystyki; postać moim gazet i artykuły
w których się pisze na mój temat.

Robię to z ogromnym ożywieniem że w ser-
decznie przeproszenie, ale także się stoczyło, że
mi mógłbym zostać łaskawie. Był długo
i poświęcając ciota wstąpi.

Przeżyłam miłosierdzia przedmawiania

Olta Państwu jako miłośnik Olta Państwu Anny
Kierskiej

Olafyn, dnia 13.06.89

Drogi Paniu!

Przepraszam, że dopiero teraz, ale p. Tęgorwski
był nieuchwytny. Dopiero przed dwoma dniami
mnie odwiedził z takim kontaktem. Okazało się, że był
w Anglii u swojej córki. Próbowałem z niego wyzyskać.
Jeszcze nie udało mi się i przez dłuższy czas
nie było mnie w Gentyńcu.

Jeśli Pionier przesłał powołanie i proszę
o przekazanie - że wszystko jest już załatwione,
że ma dla Pania zdjęcie z kalendarzy i zdjęcie
małej olafynskiej tablicy.

Przesyłam wraz z tymże najserdeczniejsze
powołanie i proszę, abyście to opamiętali w
próbie

Helen. Samoch

T: X: 145/145 Pom.

Wrocław

Orset Helena

V. Karty informacyjne
k. 15

195

Intocowale
1.

Orbit Heleni

od 1941? pkt w kłopotach linii wase - wtoctad
piednit syzmy stopnie kolysas
2x w tyg. Morup andleney's
mata termidic

[przedtem przez zhuo z przesadnie zityny]
zorganizowal to by my wacielcewshi

145 P Włodzawek
Orszel Helena 3.
wz. rel. Antoniny Orszel (1889)

Helena Orszel Burda napisaniem z Włodzawki wz. z Antoniny Orszel i 11 in-
nych napisów arestowanych kobietami / 1889



49 Pom

Włostawek 4

Orszt - Burda Helena

wg rel. Spryszyńskiej-Przedlaskiej Henry (135P)

- 1) Helena Orszt Burda kontaktowała się ze Spryszyńską jako Teżowniczkę.
- 2) Helena Orszt umieszczona w celi Spryszyńskiej 19. I. 1944 r. Była sbita i znaltretowana. Doniosła Spryszyńskiej o arestowaniu w Kowale i okolicy.
- 3) Helena Orszt była również wms ze Spryszyńską w konfrontacji z Gustawem Obrowskim w nocy 22. I. 44 r.
- 4) Helena Orszt została przewieziona z gestapo do więzienia przy parcy ul. Gdalińskiej 13 około 29. II. 1944 r.
- 5) Wyznaczona na wyjazd do Ravensbrück 11. X. 44 r.

145 Pam
Drost - Brude Helene
zemlja pas "Kale" 17K
Kolem 5.

10-522 Obshtyn, ul. Rapsnikke 15 m 18
ul. 5505 predst. Pmedtsche

Standim PP KW / 114
obsht. vtoctarek

g. obrniti podaji, skrynie postava v toctarek
malarsko-odbiore dle karesp. z. Kly hore
vide relacija Pmedtschij vorte

K
be vizuma u vtoctavke 1944 - narem
z Pmedtsche
posthume vovanu
10. jara 20 IV 76 / 30 IV 76 vel. obrniti - lidke leny 737
podrykovanu ze vel. potibe o relacis.

mówię o bratowej + Antoninie brat

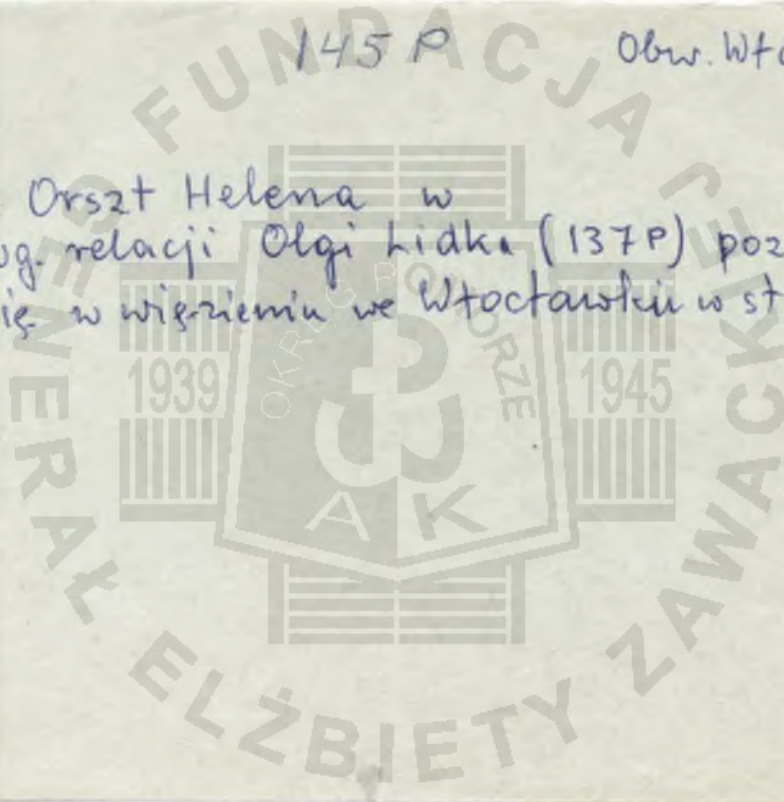
pisalam 12. V 77 z prosba o dane:

- Zaleszowska Lidia i Zofia
- Szałko męska
- Ziellka z Antynie
- Dziawina

145 P

Obw. Włocławek
6.

1
4 Orszł Helena w
wg. relacji Olgi Lidka (137 P) poznaty
się w więzieniu we Włocławku w styczniu 44
DK
84

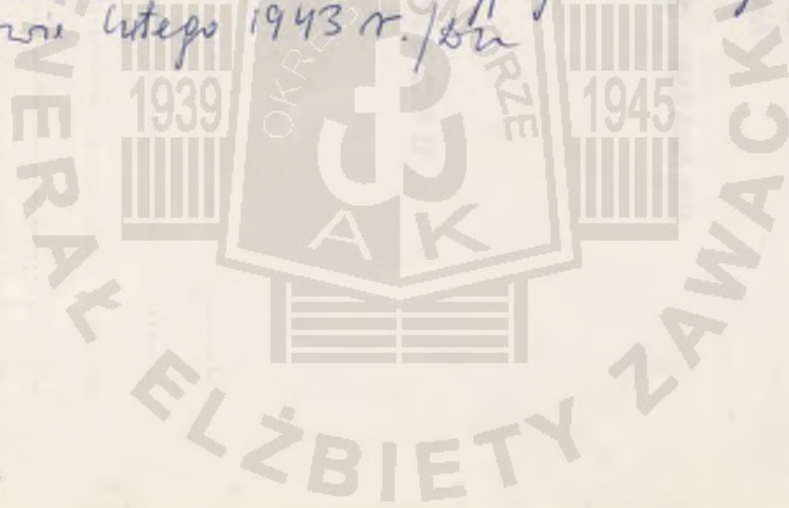


Ornit Helena

Włocławek 7.

op. rel. Feliksy Ornit (446 P)

H. Ornit została Ludwiszką Ornit arento-
wana w czasie wyprawy na drugą po-
tożnię wiosną 1943 r. /br



3/24 1

2 1/15 Pen

3 17 K 8
Wtactawel

- 4. ~~Brude~~ Helene 5 01521
- 6 "Kale" 7 01521
- 8 Indrik. Mariamne 9 20.12.1912 Teikt
2 d. Pavtavska pas lipno
- 10. 10-572 Blotbyn, tel 5505 11 arent 17.01.44 r. wtac.
nd. Kopernika 15/18 Lantun, patem todis
obis Rarvenstrick
- 12. melaja wtanne, wami anhe v mel Predbachy, mel. G. Olnewski
od lipaa 1941 r. gospodyni stonyrka kontaktowej i
tjcznierte dle Iperusiu Wtactawel - Warszawa - Wtactawel
Sretem Gustaw Olnewski O.V KO Pomore
wami anhe w S P P

vorte

K 319 / 13333
144 / 23213

kwieciec stonyrka





MŁOCZYŃSKA^g
AK

ORSZYN HELENA
ps. "KAZIA"

Lob. t. Olszewski Gmsta - Ko, M-4

11/1/91

10

Helena Burdowa zd. Osiat
ps. "Kala" zmarła dn. 9. III. 1995 r.
w Dublinie.

Pochowana dn. 15. IV. 1995 r.
w Olsztynie.

M. J.

a Orsat Helene

Włocławek.
AK 11

zob: J: M-146/755 Turno Stanisław
02. IV, insp. Włocławek

Włocławek, 10.11

a)

Wrocław

ZWZ-AK
Pomorze

++

ORSZT Helena

12

zam. Burda ps "Kala"

1912-1995 skrzynka kontaktowa

Łączniczka Kmolty Okr. ZWZ-AK

1938 do 1940 drogistka w drogerii Armii

Sokołowskiej w Warszawie. Od czerwca zatrudniona

w Włocławku w niemieckiej drogerii Paula Meama

1941 praysięga - odbiera jej brat Ludwik Orszt

ps "Łednam". Skrzynka kontaktowa

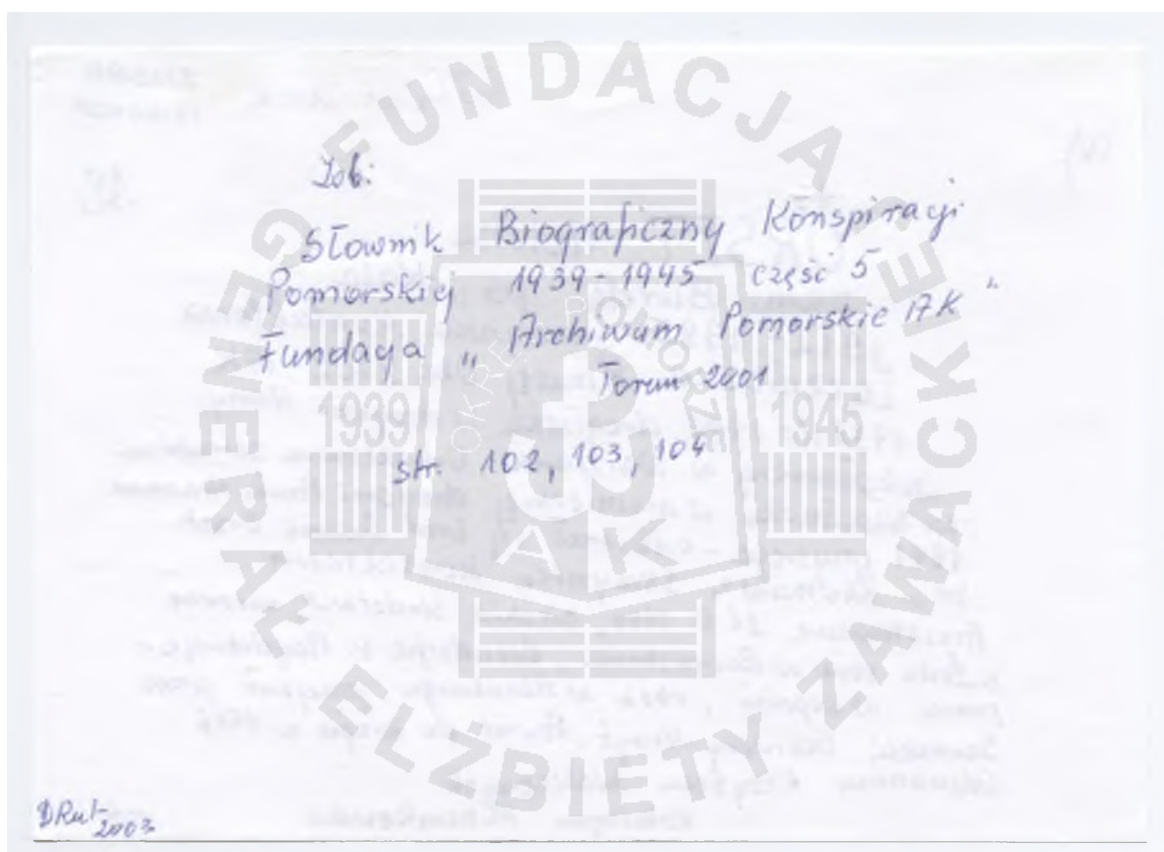
Aresztowana 21.01.1944, ciężkie śledztwo, więzienie
w Łodzi obóz w Ravensbrück, Beendorf k. Magdeburga -
praca w kopalni, obóz w Hamburgu, przyjęcie przez

Szwedki Czerwony Krzyż. Powrót do kraju w 1946

Odnawiona Krzyżem Walczących.

Katarzyna Mlinczykowska

verse



Włodławek

ś.W.R. - AK
OKR
POMORZE

13

Orszel (Burdy)
po. „Kala”

Kurierka, łączniczka sekretarka Kancelarii
na Sztabu OKR. Pomorskiego AK Bydgoszcz

Andrzej Gasiorowski, Polska Podziemna na
Bogdan Mirzanowski, "Pomorze w l. 1939-45"
Krzysztof Stajer str. 133
"Oskar" Polnord Gda 2005.

M.M. 2006r. Wyd.

Orszet Helena

Witoldawełk
14
K-145/145Pa

Wzmianka o pracy H. Orszet jako Tęczęmaki J. Potubidkiego.

Zob. Muszkieniu "Udnień kochet..." str 102
praca magisterska, biblioteka FAPAK
31.VIII.2005 GK

Orszek Szelcna

Wrocław

17K 15

zob. Leo Tkowski B., Polska
Podziemia na Kujawach...,
Forum 2008, s. 188-189, 190,
194, 214, 217, 221-222, 233, 247,
288, 582

12.X'14

Orszł Helena

